

Białystok, nr 10 (20) listopad 1993

indeks 353108

miesięcznik

3000 zł

Styk

Kultura i nie tylko

- ☛ Kleszczele - miasto cudów
- ☛ Znicze poezji
- ☛ Jeleń zachorował na politykę
- ☛ Pusty pokój
- ☛ Święto w Narewce
- ☛ Spacer w jesiennej zadumie
- ☛ Zasługa u Pana Boga
- ☛ Koniec świata
- ☛ Kiedy nie wystartują rakiety
- ☛ Koślawy rozdział dóbr
- ☛ Styki i przytyki
- ☛ Białostocki Informator Kulturalny

WŁODZIMIERZ GIMOSZEWICZ
WŁODZIMIERZ JLICZ LENIN
= DOSTATEK

K. FALKONSKI

MALWY, GWIAZDY... I PO GWIAZDACH

Jestem z miasta

- Kiedy zajedziemy do Warszawy będziemy miały satysfakcję, my też jesteśmy z miasta - mówią Agnieszka i Kaśka, uczennice 8 klasy Szkoły Podstawowej w Kleszczelach.

Kleszczele - do października 1993 r. wioska, teraz miasto. Kaśka i Agnieszka cieszą się bardzo z tego faktu. Miasto się rozbuduje, powstanie więcej dużych domów i nie będą miały kompleksów, że są z wioski.

Szybciej do Iranu niż do Europy

Z Grzegorzem Południewskim - ginekologiem, autorem książki *Z czym do łóżka* rozmawia Anna Kowalska

Nakład pańskiej książki został wyczerpany, w tej chwili przygotowujemy jest dodruk. W kraju położonym bądź co bądź w środku Europy bestsellerem wydawniczym stało się więc nie jakieś wybitne dzieło literackie, a właśnie poradnik antykoncepcyjny. Co pan o tym sądzi?

Białostockie Malwy,

duże i małe.





Grzegorz Poludniński - ze współautorką książki *Z czym do łóżka* Oleną Skwiecińską

Szybciej do Iranu niż do Europy

cd.

Spróbuję odpowiedzieć pani za pomocą danych uzyskanych na podstawie badań przeprowadzonych przez Lwa Starowicza w Krakowie w 1992 roku. Dotyczyły one zastosowania antykoncepcji. Okazało się wtedy, że praktycznie rzecz biorąc żadnych metod antykoncepcji nie stosuje 25% kobiet i mężczyzn. W ogóle żadnych. Natomiast 60% stosuje pseudoantykoncepcję - taką, jak na przykład stosunek przerywany. Pozostałe blisko 20% stosuje kalendarzyk, o którym trudno powiedzieć, że jest skuteczną metodą antykoncepcji, bo powstrzymanie się - w tym domniemanym okresie płodnym - od współżycia, przy nieregularnym trybie życia, przy różnego typu zaburzeniach cyklu jest również pseudokoncepcją na zasadzie "na dwoje babka wróżyła". 10% kobiet stosuje spirale; jest to już europejski wskaźnik, chociaż w Europie stosuje się częściej doustne leki hormonalne. W Polsce przewaga stosowania spirali bierze się pewnie z niewysokiej ceny i niekłopotliwości zastosowania. Środki hormonalne stosuje zaledwie 7% kobiet.

Uważa pan, że to mało czy dużo?
Jest to śmiesznie niski procent bio-

rację pod uwagę fakt, że w tej chwili dostępność nowoczesnych pigułek hormonalnych jest bardzo dobra. Więcej - nazywam to skandalem, ponieważ na całym świecie od 20 do 40% kobiet używa metod antykoncepcji hormonalnej, bo są one najskuteczniejsze i najwygodniejsze w sterowaniu cyklem. Poza tym mają dodatkowe korzystne efekty: ograniczenie bólu związanego z menstruacją, zlikwidowanie nieregularności cyklu, zmniejszenie krwawienia w trakcie miesiączki, często pigułki powodują poprawienie samopoczucia kobiet. Tak, że jest tych zalet sporo. Żeby pani zdawała sobie sprawę z tego, co się obecnie dzieje na rynku farmaceutycznym, powiem jeszcze o czymś. Na początku października w Warszawie odbywały się targi leków. Około 20% wszystkich przedstawionych tam nowych leków stanowiły środki związane z leczeniem, bądź też prawidłowym sterowaniem procesem klimakterium u kobiet. Lęk przed hormonami spowodował, że w Polsce brakowało rozsądnego postępowania w tym zejściowym - w sensie hormonalnym - wieku kobiet i dlatego Polki były skazane na różnego typu zaburzenia wegetatywne i złe samopoczucie. Bardzo często to się wiązało w praktyce z utratą aktywności zawodowej gdzieś tak około pięćdziesiątego roku życia, a więc w okresie, który z zawodowego punktu widzenia jest bardzo ważny. I podczas gdy na całym świecie te dolegliwości klimakteryjne były korygowane za pomocą leków hormonalnych, u nas stosowali je jedynie niektórzy odważniejsi lekarze. Ten lęk przed hormonami pokutuje do dziś.

Kto się ich bardziej boi - lekarze czy pacjentki?

Kobiety - oczywiście, ale lekarze również...

Dlaczego?

Trzeba to nazwać po imieniu: jest to wynik niewiedzy wielu lekarzy. Dopiero od niedawna w czasie studiów medycznych mówi się o wszystkich nowoczesnych formach antykoncepcji i leczenia hormonami. Ci lekarze, którzy są w tej chwili specjalistami, kończyli studia znacznie wcześniej. Wtedy ta antykoncepcja hormonalna była całkiem inna i ich wiedza zupełnie nie pasuje do obecnych czasów. Nie z winy lekarzy, z winy dewaluacji ich wiedzy.

Z tego co pan mówi wynika, że im młodszy lekarz, tym lepiej dla pacjentki?

Z punktu widzenia znajomości najnowszych metod antykoncepcji myślę że tak.

Jakie są więc przyczyny tego, że Polacy nie stosują antykoncepcji - nie tylko hormonalnej, ale w ogóle?

Przyczyn można by się dopatrywać, jak to zwykle bywa, w bardzo wielu źródłach. Jedną z najistotniejszych spraw jest to, że w naszej mentalności niewiele się zmienia z upływem czasu. Bo jakby tak zacytować felietony Boya z lat 30-tych, dotyczące spraw związanych ze sferą seksualną, to one jak ulał pasują do czasów obecnych. Wystarczy tylko zmienić styl tej wypowiedzi na bardziej współczesny i już można drukować w każdym czasopiśmie!

Istotnym czynnikiem jest niedopuszczenie do szkół - mimo upływu tak wielu lat - rozsądnych zajęć z zakresu wychowania seksualnego. Ja bym to określił - może się ktoś obrazić, ale proszę to bez problemu zacytować - wręcz przestępstwem ze strony ministerstwa szkolnictwa, bo dzieje się tak w dobie, kiedy grozi AIDS, kiedy mówi się o tym bardzo dużo na całym świecie. Zresztą mamy tu w szpitalu kobiety, które są nosicielkami, które rodzą i których dzieci są zakażone wirusem HIV. Stykamy się z tym na co dzień i zdajemy sobie sprawę, że tych przypadków będzie coraz więcej. Nie widzi tego jakoś grono osób odpowiedzialnych za oświatę zdrowotną.

Nie widzi czy nie chce widzieć?

Nie widzi, nie chce widzieć - nie wiem, można tu dopatrywać się bardzo różnych rzeczy. W każdym razie faktem jest, że nikt nie podejmuje skutecznego działania. Tym bardziej jest to dramatyczne, że młodzież prowadzi obecnie trochę swobodniejszy styl życia. Jest to chyba zrozumiałe, tak jest na całym świecie. Brak wiedzy na temat antykoncepcji stwarza masę dramatów życiowych. Zwłaszcza w świetle obecnego ustawodawstwa zakazującego - poza kilkoma wyjątkowymi sytuacjami - dokonania zabiegu przerwania ciąży.

Efekt tej niewiedzy, braku edukacji seksualnej jest taki, że najczęściej w okresie powakacyjnym mnóstwo młodych dziewcząt zgłasza się do ginekologa i okazuje się, że są one po prostu w ciąży i nic już zrobić nie można.

Mówił pan o badaniach, które Starowicz przeprowadził w 1992 roku. Teraz, po wprowadzeniu ustawy antyaborcyjnej, jest jeszcze za wcześnie, aby mówić o nowych wynikach

podobnych badań. Czy jednak na podstawie swojej praktyki lekarskiej może pan stwierdzić, że zużycie środków antykoncepcyjnych ostatnio wzrosło?

Ja może akurat będę nietypowym przykładem, bo z racji mojej książki kobiety jakby częściej do mnie się zwracają z prośbą o ustalenie postępowania antykoncepcyjnego. Ale wydaje mi się, że generalnie więcej kobiet jest zainteresowanych antykoncepcją. Jest to logiczny skutek obecnej sytuacji. Z przykrością jednak stwierdzić należy, że to zainteresowanie dotyczy raczej kobiet dojrzałych, które już mają dzieci lub przychodzą do ginekologa z jakichś innych przyczyn i przy okazji o tym właśnie rozmawiają. Niestety, dziewczyny i młode kobiety o poradę zwracają się rzadko. Lekarze często sami zaczepiają ten temat, bo dla nas jest to ciągle obserwowane życiowych dramatów. My to widzimy, my się stykamy z pierwszymi reakcjami, jakie wywołuje informacja o niechcianej ciąży.

Łódzki ginekolog prof. Wacław Dec powiedział w tygodniku *Wprost*, że istnieje obecnie w Polsce coś, co nazwał podziemiem ginekologicznym. Lekarze to też wrażliwi ludzie i podobno często nie potrafią być obojętni wobec tragedii bardzo młodej dziewczyny czy kobiety, która nie chce urodzić kolejnego dziecka. Starają się więc im pomóc...

Uważam, że nie można akceptować działań bezprawnych, bo w tej chwili mamy uchwaloną ustawę i ona nas obowiązuje, czy zgadzamy się z nią czy nie. Takie postępowanie o którym pani mówi, jest poza marginesem dopuszczalnym przez prawo. Ale tu też wróć do kwestii mentalności. W Polsce utarło się, że ciąża staje się niechciana wtedy, kiedy już istnieje. Z tej przyczyny brak pewnego uświadomienia, wprowadzenia młodych kobiet w problemy związane z prokreacją określiłbym wręcz jako przestępcze działanie. Mamy bowiem ciągle do czynienia z sytuacją, w której dziewczyna dopiero z momentem zajścia w ciążę zaczyna rozważać, czy ta ciąża jej życie utrudnia i w jakim stopniu. Jest to po prostu skandal!

W jaki sposób można zmienić ten stan rzeczy? Kto miałby najwięcej do zrobienia?

Wydaje mi się, że w sensie masowym jedyne skuteczne działania mogą podjąć szkoły. Zdaje sobie sprawę z

tego, że dla nauczycieli prowadzenie zajęć dotyczących prokreacji czy antykoncepcji będzie trudne. Ale jest to konieczne; to po prostu ich obowiązek, bo jest to jeden z istotnych elementów wychowawczych związanych z kształtowaniem człowieka. Zwłaszcza w takich warunkach, w jakich my funkcjonujemy, gdzie wiedza nie nadąża za swobodą obyczajową. Bo taka swoboda istnieje, nie ma co się oszukiwać. I prawdopodobnie będzie się ona z czasem pogłębiać, nic na to nie poradzimy. Trzeba to wreszcie przyjąć do wiadomości, bo inaczej nie dojdziemy do Europy - szybciej do Iranu.

Jak pana książka została przyjęta przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, czy wie pan coś na ten temat?

Sprawa jest dosyć skomplikowana. Wydawca, któremu oczywiście zależało na tym, żeby książkę dobrze sprzedać, pukał do różnych drzwi, do różnych ministerstw. Odpowiedzi były zaskakujące. Absolutnie nie było tą książką zainteresowane MEN. Jeżeli chodzi o ministerstwo zdrowia - też nie otrzymał żadnej konkretnej informacji na temat oceny tej książki. Z tego, co mnie wiadomo - były nawet tendencje, żeby ograniczyć sprzedaż książki na przykład w sieci aptek, chociaż nie wydano oczywiście żadnego oficjalnego zalecenia w tej sprawie. Niektóre regiony nie wypuściły poradnika poza hurtownie, nie trafił on wcale do księgarń. Takimi regionami, gdzie zdarzały się kłopoty z dystrybucją, było np. kieleckie, lubelskie, Śląsk.

Z jakich powodów księgarze nie chcieli sprzedawać poradnika?

Może to być związane z tym, że wyraźnie i bez żenady powiedzieliśmy jako autorzy (współautorką książki jest Olena Skwiecińska - przyp. A.K.) już na okładce, co jest treścią książki. Sam tytuł przyciągał i intrygował, książka była chętnie brana do ręki do momentu, kiedy padło spojrzenie na napis: poradnik antykoncepcyjny. Gdyby treść nie była tak wyeksponowana na okładce, może zmniejszyłby się opór osób o wzmószonym poczuciu pruderii. Niech pani zwróci uwagę, że w Polsce wszystkim się wydaje, że o antykoncepcji wiedzą wszystko. Jeśli jeszcze mieli trochę szczęścia, że im się nic nie przytrafiło - ignorują tę książkę. Zdaje się, że najczęściej kupują ją rodzice swoim dzieciom. I to jest pozytywny objaw.

Czy wszystkie te środki i sposoby, o których pan pisze, są dostępne na

naszym rynku?

Tak. Jest w tym jakaś ironia, bo one są i mogłyby być stosowane gdyby pacjentki i lekarze o nich wiedzieli. Przeciwny lekarz jednak nie wie o niektórych formach antykoncepcji, choć są to formy, które często rozwiązują wiele problemów. Mam tu na myśli sytuacje z pogranicza spraw kryminalnych. Jeśli na przykład kobieta została zgwałcona - istnieją środki, które stosuje się po stosunku. Są one w Polsce od kilku lat, a od niedawna również w Białymstoku. Tylko niewiele osób o nich wie i niewiele chce się dowiedzieć - istnieje przecież literatura fachowa. Nie wiem, z czego to wynika, nie chciałbym nawet dociekać.

Jaką w tym wszystkim widzi pan rolę Kościoła?

Nie będę ukrywał, że ortodoksyjne, zachowawcze podejście Kościoła do spraw związanych z prokreacją, wyżem demograficznym na świecie, a wreszcie z rozprzestrzenianiem się AIDS - wydaje mi się trochę nie w zgodzie z rzeczywistością medyczną.

Bardzo jest pan delikatny...

Jestem delikatny, bo wydaje mi się, że Kościół ma prawo mieć swoje zdanie i nie widzę powodu, żeby wierni tego zdania nie akceptowali, jeżeli taka jest ich wola. Jednak wytwarzanie sztucznej sytuacji, kiedy niechęć do antykoncepcji jest przyczyną ograniczania informacji o niej - jest po prostu skandaliczne. Nikt nikomu nie zabrania niestosowania antykoncepcji, nie powinien więc również zabraniać stosowania. Ale musi to być to wybór świadomy. Ludzie nie mogą gubić się w niewiedzy i zdawać się na czysty przypadek.

Dlaczego pan się zajął tymi problemami? Uważa pan to za swój obowiązek zawodowy, czy przyświecały panu wyższe cele?

Nie, żadnych wyższych ideologii nie realizuję tą książką. To że ją napisałem, wynikało ze współpracy z firmami farmaceutycznymi. Drugą przyczyną jest znajomość z Oleną Skwiecińską, która w *Gazecie Wyborczej* pisała szereg artykułów dotyczących problemów kobiet. Obydwoje byliśmy przerażeni, że w XX wieku, w środku Europy nikt na ten temat nic nie pisze. I w dalszym ciągu jestem przerażony, że skutkiem pewnej mentalności, o której nie chcę już mówić, w dalszym ciągu nie znajdują żadnego dodatkowego tytułu obok swojej książki.

I ja tak myślę

Koślawy rozdział dóbr

W miesiącach względnej wolności słowa jaką przeżywaliśmy w pamiętnych latach 1980-1981, dziennikarze piszący o kulturze aż do znudzenia zarzucali władzy komunistycznej, że mozolnie kreuje wizerunek Polski jako takiej wielkiej "Cepelii", z pasiakami, dębami w drewnie i widoczkiem wierzy płaczącej. Po zmianie systemu ów wizerunek zaczął kształtować się - na użytek zagranicy - sam i dzisiaj przybiera obraz kraju handlującego kradzionymi w Niemczech i Francji samochodami, bazy przerzutowej narkotyków i broni wszelkiego rodzaju z dawnego ZSRR oraz już tradycyjnie kraju śmierdzących wychodków. Krótkie nadzieje wiązano z powstaniem BBWR, ale zabrakło następcy pana Sławoja-Gładkowskiego, który by zbudował w Polsce ubikacje godne chociażby parkingów wymienionych krajów Europy Zachodniej.

Kiedy pisano o cięciach w kulturze dokonywanych przez władze PZPR w trudnych sytuacjach ekonomicznych kraju, nie przypuszczano nawet, jak te cięcia mogą wyglądać w przy-

szłości. W ogóle przecież Polska demokratyczna jawiła się wszystkim naszym najbogatszą częścią Manhattanu z tym tylko, że Manhattanu, na którym mało kto pracuje, ale wszyscy mają bardzo dużo pieniędzy. I konsumują tak, jakby chcieli sobie odbić wszystkie te barchanowe lata. Rzeczywistość okazała się dużo bardziej skomplikowana, a więc taka, w której nie ma miejsca na "Cepelię", nawet na "Cepelię", w której likwiduje się masowo biblioteki i domy kultury - zwłaszcza w małych miejscowościach - i w której pozycja pracownika kultury spada gdzieś niżej na tabeli, poza miejsce należne stróżowi nocnemu i układaczowi miejskich bruków. Mowa o pozycji społecznej, bo przecież o finansowej w ogóle strach wspominać.

Po zwycięstwie szeroko rozumianej lewicy nadzieje resortu odżyły w tym sensie, że ponieważ wierani na zasiłkach dla bezrobotnych ludzie kultury zaczęli się spodziewać powrotu przeszłości i przynajmniej powrotu "Cepelii", nie mówiąc już o plakacie z płaczącymi wierzbnami. To w przenośni - dosłownie zaś zaczęli się spodziewać większych pieniędzy na kulturę, odbudowy sieci większych i małomiasteczkowych bibliotek (zwłaszcza, że ceny książek oszalały, odcinając od literatury sporą grupę namiętnych czytelników), podniesienia rangi

pracownika kultury przynajmniej do tej, jaką miał za rządów PZPR. Bo teraz dopiero widać, że w tamtych czasach kulało to wszystko i jęczało pod jarzmem okupanta, ale wyżyć się dało. A dzisiaj ni cholery.

Problem jednak w tym, że te nadzieje obudziły się także w innych pracownikach sfery budżetowej i są one związane z nadziejami całego społeczeństwa, jeżeli weźmiemy pod uwagę chociażby policję czy służbę zdrowia. Nadzieje obudziły się w rencistach i emerytach, bezrobotnych i pozbawionych już zasiłku, nauczycielach, urzędnikach itd. Te nadzieje spełnić zaś może tylko cudotwórca, a jak wiadomo ostatnimi czasy tacy się jakoś nie pojawiają. Poza licznymi uzdrowicielami z byłego ZSRR, których pacjenci masowo wędrują do szpitali kontynuować leczenie tradycyjnymi metodami świata cywilizowanego i rozpocząć leczenie skutków działania cudotwórców. A dzisiejsza władza, jaką by ona nie była i jak długo by nie trwała, ma do dzielenia tyle ile ma. I nie rozewnie się, żeby nie wiem jak kochała bibliotekarzy oraz instruktorów działań artystycznych. Trzeba nadzieje schować zatem do kufra i pogodzić się z faktem, że Pan Bóg niezbyt równo daje.

Jacek Grün

Kiedy nie wystartują rakiety

Wyobraźmy sobie, że dwóch mężczyzn stoi naprzeciw siebie w odległości jednego kroku. Jeden drugiego trzyma za krawat i przykłada do czoła pistolet. Czy któryś z nich wystrzeli? W żadnym wypadku.

Czy któryś z nich może wystrzelić? Oczywiście. Stać się tak może wówczas, gdy pomiędzy nimi wejdzie ktoś trzeci. Ci dwaj faceci stoją tak od pięćdziesięciu lat i nie wystrzelili, ponieważ gdy próbował się w mieszać ktoś inny, obydwaj powodowali, że musiał równać do szeregu. Ci dwaj faceci to Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Obydwa te państwa potrafiły zażegnać: kryzys berliński, koreański, kubański, które to kryzysy wywoływał ktoś trzeci. Bardzo cenię Jana Nowaka Jeziorańskiego za działalność kurierską w czasie wojny oraz za to, że będąc dyrektorem Radia Wolna Europa potrafił zapewnić Wolnej Europie duży margines niezależności od amerykańskiego sponsora. Nie oznacza to wcale, że należy być bezkrytycznym wobec jego pomysłów. Pomysły te są warte polemiki także dlatego, że Jan Nowak Jeziorański cieszy się ogromnym autorytetem i opinia publiczna wierzy mu bezkrytycznie.

Jan Nowak Jeziorański powiedział, że do NATO Polski nie przyjmą bez zgody Rosji. Jego wypowiedź może być odczytana także w ten sposób, że w związku z tym nie powinniśmy nawet o to zabiegać. A taka opinia jest po prostu bzdurą.

Układ Warszawski rozsypał się jak domek z kart, ale stosunek sił między USA i Rosją pozost

stał bez zmian, a nawet zmienił się na niekorzystnie Zachodu. Wiele osób na Zachodzie uważa, że skoro Rosja straciła kilku sojuszników, jej pozycja jest zagrożona oraz że istnienie państw buforowych między Rosją a NATO jest korzystne dla Zachodu. Sądzą oni także, że przyjęcie tych państw do NATO zostanie przez Rosję odebrane jako akt wrogi.

Tak może uważać opinia publiczna, ale podobne poglądy nie zostaną w ogóle wzięte pod uwagę przez sztabowców z sił nuklearnych, zarówno amerykańskich jak i rosyjskich.

Dla ludzi siedzących za pulpitemi, na których znajdują się guziki powodujące start rakiet międzykontynentalnych i samolotów z bombami nuklearnymi, świat wygląda o wiele prościej: jest mały i sprowadzony do jednego problemu; uruchomić przycisk, czy nie. Polska to dla nich tylko punkt na mapie i kwestia w tym, czy nie jest to punkt kłopotliwy. Kłopotliwym punktem Polska jest wówczas, jeżeli jest państwem buforowym. Jeżeli należy do któregoś z bloków wiadomo, że uruchomienie przycisku spowoduje reakcję przeciwnika. Reakcję zdecydowaną, jasną i sztabowcy doskonale wiedzą, co się wówczas stanie. Wiedzą oni również, że trzecia wojna światowa nie wybuchła dzięki ich przytomności umysłu - umiejętności określenia czy zagrożenie jest urojone, czy rzeczywiste. Zdają oni sobie znakomicie sprawę z tego, że w ich pracy od niepewności gorszy jest tylko strach. Sztabowcy wiedzą, że na każdego Europejczyka przypada w przeliczniku ileś tam ton trotylu i że ta ilość jest zagadnieniem teoretycznym, bo do zabicia człowieka trotylu trzeba trochę więcej niż jeden gram.

Historia uczy, że wojny wybuchały dlatego, że jedna ze stron konfliktu uważała, że ma przewagę a pokój, zwłaszcza ery atomowej, zachowywany jest dzięki równowadze strachu. Nie jest ważne, kto jest silniejszy, kto ma przewagę technologiczną, skoro zarówno USA jak i Wspólnota Niepodległych Państw potrafią zadać sobie nawzajem dotkliwie ciosy i może się tak stać, że po wojnie atomowej nie będzie komu określić ich siły.

Zalóżmy, że Polska nie należy do NATO, jest więc tym trzecim facetem, który może się wpełznąć między dwóch mierzących do siebie z pistoletu. Co wtedy się stanie? Czy oberwie tylko ten trzeci, oberwą dwaj, czy oba pistolety wypalą do intruza? Czy któryś z polityków nie dojdzie do wniosku, że trzecia wojna światowa nie wybuchnie, jeżeli jego czołgi zatrzymają się tylko na linii Odry lub tylko na linii Bugu?

Przy obecnej technice państw buforowych nie ma. Jeżeli ich nie ma, a pokój zapewni tylko równowaga strachu i niemożność ujęcia przed ciosem to Polska praktycznie już wybrała przynależność do NATO. Trudno bowiem należeć jednocześnie do EWG i Układu Warszawskiego - bis.

Przed przyjęciem Polski do NATO na Zachodzie podnoszone będą różne obawy. Problem jest w tym, że zamiast pozwolić je sobie narzucić powinniśmy je rozwiewać. Posługiwać się także argumentami historycznymi. Dziś wiadomo na pewno, że gdyby Francja i Wielka Brytania w 1939 r. dotrzywały zobowiązań sojusznicych wobec Polski, II wojna światowa skończyłaby się w 1939 r.

Waldemar Fiedorowicz

Kleszczele - miasto cudów



Główna inwestycja miasta - nowa szkoła

Wykorzystać dogodny układ

Z burmistrzem Kleszczel Aleksandrem Sielickim rozmawia Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Można humorystycznie powiedzieć, że po to walczył pan o prawa miejskie dla Kleszczel, aby być burmistrzem a nie wójtem?

Nigdy nie zależało mi na tym, żeby zostać burmistrzem. Wypełniałem wolę społeczeństwa, które domagało się przywrócenia praw miejskich. Kleszczele uzyskały je w XVI wieku. Niestety w 1952 roku prawa miejskie zostały nam zabrane i z tym Kleszczelanie nie mogli się pogodzić.

Czy na ten temat było referendum?

Referendum nie, ale przeprowadziliśmy konsultacje społeczne. Ponad 90% społeczeństwa było za podjęciem starań o odzyskanie praw miejskich.

Jakie to daje przywileje? Argumenty historyczne to trochę za mało.

Najważniejsze są powody gospodarcze. Naszą ambicją jest, aby miasto prężnie się rozwijało. Mając status miasta będziemy mogli w większym stopniu zainteresować biznesmenów zainwestowaniem własnego kapitału. Chcemy wykorzystać dogodny układ geograficzny - przez Kleszczele przebiega trasa komunikacyjna z Warszawy do Białowięzy. Powstaje przejście gra-

niczne w Połowcach, oddalonych zaledwie o 6 km od naszej miejscowości. Dojazd na Białoruś będzie przebiegał przez Kleszczele. Łatwiej będzie można wtedy stworzyć infrastrukturę miejską: restaurację, hotel.

Co zrobił pan dla Kleszczel jako wójt i co zamierza pan zrobić jako burmistrz?

To bardzo trudne pytanie. Nie jest łatwo mówić o własnych osiągnięciach. Myślę, że społeczeństwo powinno ocenić to, co zrobiłem.

Czy długo był pan wójtem?

Od 90 roku, ale wcześniej byłem naczelnikiem gminy; moja praca trwa więc od 85 roku. Przez osiem lat zrealizowaliśmy szereg inwestycji w Kleszczelach i gminie. Udało się nam do ponad 80% zagród doprowadzić wodę. Zajmowaliśmy się także budową i modernizacją dróg, na co udało nam się uzyskać środki z funduszu rekultywacji. Remontowaliśmy świetlice wiejskie, w Sakach wykonano remont generalny szkoły, a w Kleszczelach basenu kąpielowego o wymiarach olimpijskich. Kontynuujemy dwie najważniejsze inwestycje. Kilka lat temu rozpoczęliśmy budowę Gminnego Ośrodka Kultury. Kiedy w 90 roku sytuacja finansowa skomplikowała się, decyzją rady gminy postanowiliśmy, aby budynek ten spełniał wiele funkcji. Będzie w nim szkoła podstawowa, duża sala widowiskowa, cztery pracownie zainteresowań i biblioteka. Chcemy oddać go do użytku 1 września 1994 roku. Drugą inwestycją jest oczyszczalnia ścieków.

Na każdym kierowniczym stanowisku ma się przeciwników - zapewne i pan

ich ma. Co panu zarzucają?

Mam opozycję i cieszę się z tego. Zarzuty to najczęściej błahostki: dziury w chodnikach czy bałagan na czyjejs posesji. Przedtem - bo teraz to się uspokoiło - zarzucano mi, że po wyborach w 90 roku nie przeprowadziłem rewolucji personalnej i otaczam się tą samą kadrą; ale ja uważałem, że ci którzy dobrze pracują, powinni pozostać. Zarzuty moich przeciwników dotyczą także przekształceń, które musiały być dokonane (chodzi o likwidację Państwowego Ośrodka Maszynowego). Grupa ta zarzuca mi, że to ja doprowadziłem do upadku przedsiębiorstwa. Ale gdybyśmy wyczekiwali na lepsze czasy, doszłoby do dewastacji majątku i nie mogliśmy nim nikogo zainteresować. Oczywiście odbiło się to boleśnie na załodze; część została bezrobotna.

Czy bezrobocie jest duże?

Teraz sięga 14% czyli poniżej średniej krajowej. Staramy się zatrudniać bezrobotnych w ramach prac interwencyjnych i publicznych; ostatnio pracuje przy nich 20 osób.

Jakie cechy charakteru pomagają panu pełnić tak odpowiedzialną funkcję?

Nigdy się nie bałem podejmować decyzji. Wracając do opinii opozycji wszystko mogą mi zarzucić tylko nie to, że kiedykolwiek cofnąłem się przed podjęciem - nawet ryzykownej - decyzji. I to się opłaciło. Kiedy rozpoczynałem inwestycję, budżet był tak zły, że brakowało pieniędzy na codzienną działalność; ale dzięki temu, że w odpowiednim czasie podjęliśmy odpowiednie działania, mogliśmy skorzystać ze specjalnych funduszy. W tym roku na przykład otrzymaliśmy ponad 4 mld złotych na budowę oczyszczalni z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska oraz na budowę szkoły z Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Czy jest pan Kleszczelaninem?

Tu się urodziłem, tu są moje korzenie ze strony mamy. Tata pochodzi z Wileńszczyzny. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Kleszczelach uczyłem się w Liceum Ogólnokształcącym im. T.Kościuszki w Bielsku Podlaskim. Studiowałem na Akademii Rolniczej w Lublinie, a potem wróciłem do Kleszczel. Pracowałem w Spółdzielni Kółek Rolniczych; najpierw byłem kierownikiem Zakładu Mechanizacji, a później jej prezesem. W 1985 roku wybrany zostałem naczelnikiem gminy, a w roku 90 wójtem. Od 2 października tego roku zostałem burmistrzem.

Do kiedy trwa kadencja?

Do czerwca 94 roku. Chciałbym zostać wybrany na jeszcze jedną kadencję, aby dokończyć sprawy rozbabrane, rozpoczęte. Marzę, aby nasze miasto było ładne, żeby przyciągało turystów. Naszym kapitałem jest zdrowy klimat, świeże powietrze, lasy, zieleni i te atuty chcemy umiejętnie sprzedać.

Jestem z miasta

- Kiedy zajedziemy do Warszawy będziemy miały satysfakcję, my też jesteśmy z miasta - mówią Agnieszka i Kaśka, uczennice 8 klasy Szkoły Podstawowej w Kleszczelach.

Kleszczele - do października 1993 r. wioska, teraz miasto. Kaśka i Agnieszka cieszą się bardzo z tego faktu. Miasto się rozbuduje, powstanie więcej dużych domów i nie będą miały kompleksów, że są z wioski.

Czesiek, Andrzej i Wiesiek spotkali przed sklepem gospodarstwa domowego nie zapatrują się tak optymistycznie. - Co nam to da, że jesteśmy miastem? Większe podatki. Nie pracują, Gminna Spółdzielnia się rozpadła, pracę trudno znaleźć, a ziemi mają tyle co w doniczce, jak mówi żartobliwie siedemdziesięciosiedmioletni Jan stojący z nimi. Dobrze wiedzą, że kiedyś byli miastem, dłużej i dawniej niż była Hajnówka, która przerosła Kleszczele.

Czy pójdą na uroczyste obchody nadania praw miejskich? - Musowo, odpowiadają jednocześnie. Są nieufni, bardziej się obawiają przyszłości, niż wiążą z nią nadzieje. Ale są dumni z tego, że Kleszczele już w XVI wieku były miastem. Wszyscy w Kleszczelach, których o to pytałam wiedzą, że Kleszczele prawa miejskie zyskały z nadania Zygmunta Starego. Utraciły je w 1952 r.

- Ja urodziłam się w mieście - mówi pani Janina z Banku Spółdzielczego, nowoczesnego przeszklonego budynku - a ty już we wsi - zwraca się do młodego mężczyzny siedzącego przy biurku w przestronnym i ładnie urządzonej pomieszczeniu banku.

Godzina dwunasta w południe. W banku pusto, przy biurkach zebrało się kilka urzędniczek. Narzekają. - Nie ma PGR-u, GS-u nie ma. Może wzrosną podatki? Gdyby to było kilka lat temu, to już by było widać jakieś rezultaty, a tak, to trzeba poczekać jakiś czas. Jedna z nich znajduje plus bycia miastem: Stawki ubezpieczeniowe zostały zmniejszone.

Tu jeszcze pracują, ale co mają powiedzieć ludzie zatrudnieni w Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w likwidacji. Stary, drewniany budynek, korytarz wyłożony linoleum, pokój zastępcy prezesa zamknięty na kłódkę.

- Pracujemy ostatni dzień - mówi kilka osób skupionych w niedużym pokoju. - Czy macie już pracę? - Nie, będziemy szukać, ale wiadomo, że o pracę trudno. Nie chcą nic więcej powiedzieć. Może powodem jest obecność eleganckiej, surowej pani - pewnie likwidatorki.

GS-owska restauracja też jest zamknięta. W mieście jest kilka pijalni piwa, przy głównej ulicy mieszczą się sklepy, bank, ośrodek zdrowia, komenda policji, cerkiew, skwerek i plac budowy. Jest to najważniejsza inwestycja w Kleszczelach, przestronny budynek pokryty spadzistym dachem. Kompleks, który ma mieścić szkołę podstawową, ośrodek kultury i bibliotekę.

- Wstęp surowo wzbroniony - głoszają tablice. Wchodzę za ogrodzenie. Kilku nastolatków w granatowych kombinezonach i białych kaskach buduje niewysoki murek. To uczniowie I i III klasy Szkoły Budowlanej z Bielska. Nie, nie wiedzą, że Kleszczele są miastem. Będą tu w ramach praktyk pracować do grudnia. Ich kolega, Marek jest tutejszy i wie wszystko. Dla nich to, co dzieje się w Kleszczelach jest obojętne. Marek jak skończy szkołę wróci do Kleszczel. Chciałby tu pracować i mieszkać.

Mężczyzna sprzedający w kiosku obok cerkwi liczy, że utarg będzie większy, kiedy zostanie otworzone przejście graniczne z Białorusią.

- Mieli otworzyć 1 października, potem 15, a teraz ze źródeł nieoficjalnych słyszę, że otworzą na początku listopada. Może wtedy będzie lepiej. Sąsiad licząc na ruch turystyczny wdzierzał budynek od PGR-u i chce otworzyć hotel. Przerywa mu starszy mężczyzna kupujący gazetę. - Kleszczele to miasto rencistów, emerytów i bezrobotnych!

Komenda Policji w Kleszczelach -

głosi napis. Wchodzę, mały przedpokój, zakratowane przejście, po drugiej stronie prętów sympatyczny mężczyzna w mundurze zaprasza mnie do środka. Miasto jest miastem - mówi p. Włodzimierz - może dodadzą nam etatów, pracy na pewno przybędzie, zobaczymy jak ruszy przejście w Polowcach.

Z pewnością na tym skorzystamy - twierdzi p. Walentyna z Gminnego Ośrodka Zdrowia - ginekologa nam nie zabiorą, może dodadzą pediatrę. Przeprasza, ale ma dużo pracy, musi wracać do swoich obowiązków.

Czysty, schludny, zadbane ryneczki. Kobieta w średnim wieku z miotłą w ręce sprząta jesienne liście - Ja nie wiem, mam głowę zajęta czym innym - mówi i wraca do pracy.

Panowie w zielonym trabancie twierdzą - Nazwa nazwą, a i tak nic się nie zmieni, zakłady polikwidowano, coraz większe bezrobocie; dobrze, że chociaż szkołę budują, no i jest dentysta, Syryjczyk wprawdzie, ale zawsze jest do kogo zajść z bolącym zębem.

Sklep, można tu kupić prawie wszystko począwszy od pasty do zębów a skończywszy na zimowej kurtce. Cztery starsze panie zajęte rozmową na pytanie, czy się cieszą, że Kleszczelom ponownie nadano status miasta, wrzeszczą ramionami. - A co to teraz da, gdyby w latach pięćdziesiątych go nie utraciły, to może byłoby inaczej; elewaator zbożowy, ten co jest w Starosielcach miał być u nas, może byłaby spółdzielnia mieszkaniowa, postawiliby bloki, byłaby praca, a teraz co - mówi jedna z nich - rentę dostaniem, kiełbasy kupim. - Kapelusze z piórkiem założysz i z miasta - śmieje się druga.

W ośrodku kultury mieszczącym się w piętrowym budynku Ochotniczej Straży Pożarnej atmosfera jest gorąca. Przygotowania do uroczystych obchodów nadania praw miejskich pochłaniają uwagę pracowników. To nic, że z okien widać pola. Kleszczele są miastem; w prawie 500-letniej historii Kleszczel etap, gdy były wsią, to tylko przystanek na drodze. Budynek straży pokryty jest graffiti - wybija się wśród

Kleszczele - miasto cudów



Panorama Kleszczel

nich napis: **Kleszczele - miasto cudów.**

Chyba tak. Przy wejściu do remizy stoi pomnik "utrwalaczy": W tym miejscu dnia 17 X 1945 r. z rąk reakcyjnego podziemia w walce o utrwalenie władzy ludowej zginęli: Bronisław Matysiak st. sierż. M.O., Eugenia Łubianko akt. Z.W.M. Cześć ich pamięci. Kleszczele dnia 7 X 1965 r. Mężczyzna naprawiający samochód na podjeździe mówi: - U was wszystko się zmienia, nawet nazwy ulic, a nam ten pomnik nie przeszkadza. Burmistrz miasta potwierdza - w Kleszczelach została nawet nazwa ulicy 1 Maja.

Święta nie ma, ulica jest, wsi nie ma, czy będzie prawdziwe miasto?

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Dorota Lewczuk

Siłaczka

Ona jest obca, ona nie jest stąd - mówią mieszkańcy Kleszczel o **Edycie Furas-Machoń**, dyrektorze Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Edyta - jak mówi o sobie - jest Zagłębiaczką. Dwa lata temu, po ukończeniu Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, wraz z mężem lekarzem weterynarii szukali pracy. Mąż dostał między innymi propozycję pracy w pegeerze w Kleszczelach. Zdecydowali się przyjechać właśnie tu. Zapytana jak sobie radzili w sytuacji, kiedy znaleźli się sami bez najbliższych, przyjaciół w nowym miejscu - mówi o dużym osamotnieniu. Społeczeństwo Kleszczel jest bardzo zamknięte, traktuje z dystansem obcych. Trudno jest przełamać barierę braku zaufania, a może nawet niechęci do "nie swojaków". Odmienny sposób bycia, myślenia, zachowywania się w różnych sytuacjach stwarza barierę czasami nie do przebycia.

Mają niewielu przyjaciół. Praca, dom, czasami wypad do Bielska Podlaskiego, rzadziej do Białegostoku - to w zasadzie całe ich życie. Mówi, że brakuje jej koncertów w filharmonii,

spektakli teatralnych, dobrych filmów w kinie, jednym słowem takiego życia jakie prowadzili na studiach. Nie zawsze przecież można pozwolić sobie na wyjazd do o prawie sto kilometrów oddalonego Białegostoku.

Pytam o pracę. Jak to się stało, że ona, osoba z wykształceniem rolniczym jest dyrektorem placówki kultury. No cóż, podobnie jak mąż miała podjąć pracę w tutejszym gospodarstwie rolnym. Niestety PGR rozwiązano - on znalazł posadę w lecznicy w Czeremsze, ona była bezrobotna. Długo jednak nie potrafiła usiedzieć w domu. Zajął się handlem. Prowadziła sklep. Nie po to jednak kończyła studia, aby stać za ladą. Postanowiła startować w konkursie na dyrektora ośrodka kultury. Wygrała. Posadę objęła w maju. Pierwsza rzecz, którą zmieniła, to godziny otwarcia placówki. Ośrodek kultury zaczął pracować popołudniu i wieczorem, bo tylko wtedy, jak mówi, ludzie mogą przyjść, posiedzieć, pograć w ping-ponga.

W czasie wakacji wraz ze swymi współpracownikami organizowała dyskoteki, zabawy, różne zajęcia. Odbyły się wybory Miss Kleszczel, festyn dla mieszkańców gminy, kilka koncertów rockowych. Dzięki jej inicjatywie

otwarto w MGOK-u mini bar. Można tu wypić kawę, herbatę, drinka, poczytać prasę.

Ma wiele planów na przyszłość. Chce organizować spotkania z X Muza, zajęcia aerobiku, stworzyć młodzieżowy zespół muzyczny, może jakiś big-band.

Wszystko to, jak twierdzi, jest możliwe dzięki przychylnemu nastawieniu władz miasta i gminy. Pomagają jej nie tylko finansowo, ale też i organizacyjnie. Za kilka dni wspólnie z Urzędem Miasta i Gminy organizuje uroczyste obchody nadania Kleszczelom praw miejskich. Będą występy zespołów miejscowych i zaproszonych gości, burmistrz posadzi symboliczne drzewo - dąb, odbędzie się uroczyste posiedzenie rady miejskiej, młodzież szkolna bawić się będzie na dyskotecze, starsi na balu.

Myślę, że wszystkie te działania, wysiłek jaki wkłada w wykonywaną pracę, ogromna siła woli, niespożyta energia życiowa, wielki optymizm, pogoda ducha, zaowocują zburzeniem niewidzialnego muru i pozwolą Edycie znaleźć swoje miejsce już w mieście Kleszczele.

Dorota Lewczuk

Zasluga u Pana Boga

W połowie października 1942 r. około siódmej wieczorem, gdy matka gotowała kolację, do domu Markiewiczów ktoś zapukał. Szesnastoletni wówczas Szymon otworzył drzwi. Mężczyzna, który wszedł do sieni, położył palec na ustach. - Zawołaj matkę - powiedział szeptem. Matka podała gościowi miskę z wodą i posiłek.

W Kleszczelach wiało grozą. Przed wojną miasteczko liczyło ponad dwa tysiące mieszkańców. Jedną trzecią stanowili Żydzi. Po wkroczeniu w 1941 r. Niemców utworzono w Kleszczelach getto, do którego przywieźli również Żydów z Milejczyc oraz kilka lub kilkanaście rodzin z okolicznych wsi.

Owego dnia Niemcy otoczyli getto. Najazutrz mieli zamiar wywieźć Żydów do Treblińki. Było ich prawie tysiąc. Josefowi Białostockiemu udało się uciec. Przed wojną był furmanem i w czasie okupacji woził żandarmów. Nie był żonaty i nie zostawił nikogo w getcie. Markiewiczowie znali go dobrze. Nieraz kupował u nich przed wojną owies i siano.

Po kolacji chciał uciekać dalej, ale ojciec, który właśnie wrócił do domu powiedział, żeby został. Nie liczył na żadne pieniądze. Josef Białostocki był biednym Żydem.

Wspomina Maria Markiewicz: *Wiedzieliśmy, co zrobili z innymi Żydami i wiedzieliśmy, co może nam grozić, gdyby go znaleźli, ale prawdę mówiąc nikt jakoś wtedy o tym nie myślał. Po prostu był człowiek, któremu należało uratować życie.*

Za ukrywanie Żyda groziło rozstrzelanie całej rodziny, a w najlepszym wypadku obóz koncentracyjny. Josef Białostocki ukrywał się najpierw w stodole na strychu, gdzie przechowywano siano. Zimą w oborze, bo było cieplej. Latem, gdy zmierzch zapadał późno, a świtało wcześniej i ludzie więcej pracowali na dworze, przeniesiono go do brogu na siano na pobliską łąkę. Gdy szło się do zabudowań gospodarczych lub na łąkę należało zanieść jedzenie w taki sposób, aby nikt z sąsiadów nie zauważył. Gdy Białostocki ukrywał się w brogu, Szymon Markiewicz zastawał tam niekiedy jakiegoś partyzanta, który też był głodny. Partyzant wracał do swojego oddziału, Josef ukrywał się dalej. Trwało to w sumie kilkanaście miesięcy. Starał się Markiewiczom odwdziżyć jak potrafił i naprawiał uprzęż, kręcił powozy.

Kleszczele to małe miasteczko i wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Nikt z sąsiadów nie zauważył, że Markiewiczowie kogoś ukrywają. Nie wiedziała o tym nawet o dwa lata starsza siostra. Po wojnie okazało się, że ofiarna rodzina nie była jedyną w Kleszczelach.

Rosjanie, którzy nie zdążyli uciec przed Niemcami, nie musieli ukrywać się w taki sposób jak Żydzi. Pracowali z reguły u rolników. Wystarczyło zdobyć lepsze

dokumenty i ukryć swoją przeszłość. Wśród Rosjan był mężczyzna o semickich rysach twarzy.

- Jaszka to Żyd - stwierdziła niby żartem kobieta słynąca z długiego języka.

- Żyd nie Żyd, ale każdy chce żyć - odpowiedział ojciec.

- Markiewicz to z Żydami trzyma. Podobno jakiegoś ukrywa - mówiła kobieta nie zdając sobie sprawy z tego co plecie. Jej brat także przechowywał uciekiniera z getta, musiał jednak uciec od babskiego języka i poszukać innego schronienia. W końcu kobietę postraszyli partyzanci i od tego czasu potrafiła ona w odpowiednim momencie ugryźć się w język.

Dwudziestego lipca 1944 r. sowieckie czołgi, samochody i piechota szybko przechodziły przez Kleszczele. Rosjanie śpieszyli się, aby jak najprędzej przeprowadzić przez Bug. Josef Białostocki mógł wyjść na ulicę, ale nie potrafił. Szymon Markiewicz wyszedł na rynek i dowiedział się, że przeżyli Arie Wasserman, Symche Bursztyn, a w pobliskiej Czeremsze Izaak Kleszczelski. Znalazł Kleszczelskiego i zaprowadził do swojego domu. Wtedy do Józefa dotarło wreszcie, że jest wolny.

Pozbierał się szybko i po wojnie Josef Białostocki i Izaak Kleszczelski handlowali siemieniem lnianym, tłoczyli olej, wyrabiali pokost. Czasami Szymon Markiewicz zarabiał u nich wożąc towary. W latach pięćdziesiątych Białostocki złożył podanie o paszport. Chciał wyjechać do Izraela. Starania trwały kilka lat. Gdy nikt już nie wierzył, że Josef kiedykolwiek ujrzy Izrael przyszedł do Markiewiczów pożegnać się. Potem przez wiele lat przed Bożym Narodzeniem przychodziły duże paczki z pomarańczami.

W 1965 roku napisał, że matce Szymona Annie Markiewicz i ojcu Szymonowi (syn i ojciec noszą te same imię - przyp. W.F.) została przyznana godność: Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Ojciec Szymona wtedy już nie żył. Każdy kto otrzyma takie odznaczenie jest zapraszany do Izraela, aby osobiście zasadził drzewo oliwne w Aci Sprawiedliwych w Jerozolimie. Anna Markiewicz wraz z córką Tatianą pojechały do Izraela. Obecnie matka Szymona także nie żyje.

O Markiewiczach Josef Białostocki powiedział w wywiadzie udzielonym wydawniczej w Izraelu gazecie w języku polskim *Nowiny i Kurier*: *Ratowali mnie z dobrej woli, podnosili mnie na duchu, dbali o zdrowie i życie. Pamiętam tego chłopca, który opiekował się mną. Sam mu powiedziałem, że wystarczą mi dwa posiłki dziennie, ale on nadal przynosił mi trzy i dawał ciepłe ubranie.*

W 1984 roku Szymon Markiewicz złożył do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację dokumenty o przyznaniu uprawnień kombatanckich. Nie otrzymał ich. Główna komisja weryfikacyjna stwierdziła: Z przedstawionych materiałów wynika, że wymieniony nie działał w Ruchu Oporu, ani nie miał kontaktów z działalnością konspiracyjną. Było tajemnicą poliszynela, że uprawnienia kombatanckie otrzymywali niegdyś pracownicy UB tzw. utrwalacze władzy ludowej, którzy z hitlerowcami nigdy w żaden sposób nie walczyli. Nigdy też nie ryzykowali życiem. Potem ich zweryfikowano.

Cała rodzina Markiewiczów narażała swoje życie, aby uratować innego człowieka. Szymon Markiewicz po 1989 r. ponownie dokumentów nie składał.

Waldemar Fiedorowicz



Stare i nowe w Kleszczelach



Wędrownką życie jest człowieka pisał Edward Stachura. Jesienny spacer nastroja do wspomnień, nostalgii. Pod nogami szelest opadłych, ściętych mrozem liści. W tym okresie naj-

stanowi kontrast z otoczeniem. Człowiek patrzący na nas zdaje się być wesoły, drwić z przychodzących tu ludzi. On już powiedział wszystko, co miał do powiedzenia. Nam pozostało wyczytać się w jego słowa, poszukać wśród nich skierowanego do nas przesłania i za mistrzem Juliuszem Słowackim powtórzyć: *Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei...*

Z tymi słowami krążę pomiędzy grobami znajomych, nieznajomych, tych których kiedyś spotkałem i tych o których opowiadają mi inni.

Cmentarz na Antoniuku - trochę mniejszy. Położony na pagórkowatym terenie. Na niektórych zboczach groby wydają się być przyklejone jak balkony. Wydaje się nierealny, wbrew zasadzie przyciągania ziemskiego.

Grób Ryszarda Skibińskiego. Jego muzyka wydaje się nie pasować do tego miejsca. Blues zawsze pulsujący życiem stanowi tło dla roztańczonych

żyją przedmioty, fakty z nim związane, jeszcze zbyt wcześnie na wyciąganie wniosków, na obiektywną ocenę, na dostrzeżenie w pełni jego zasług, wzlotów i upadków. On jeszcze żyje obok nas, jest jakby na wyciągnięcie ręki, z jego zaśnięciem trudno nam pogodzić się dziś. Trzeba poczekać aby drogę jaką przebył, pokrył kurz czasu, aby dało się spojrzeć na jego życie z oddalenia, właściwej perspektywy, dystansu. Dziś jest to jeszcze zbyt blisko nas. My nie możemy powiedzieć "pamiętamy", jeszcze mówimy że "on jest".

Jesienny spacer pełen wspomnień, nostalgii, refleksji w swoim finale prowadzi do spotkania z samym sobą. *Tyle wiemy o sobie, ile nas sądzono*. Staram się wyciągnąć z tych słów jakieś motto, mądrość, myśl główną potrzebną już tylko nam, żyjącym. Ku przestrodze, rozwadze, ku poświęceniu własnego życiowego dobytku. *Tyle wiemy o sobie, ile w nas pamięci się tli*. Lampka zapalona na

SPACER W JESIENNEJ ZADUMIE

chętniej odwiedzamy cmentarze. Te duże, miejskie, określane często nekropoliami oraz te małe, zapomniane, leżące na uboczu z dala od wsi i osad. Takie wędrownki przywołują w pamięci wspomnienia osób, chwil, smutków i radości. Są jakby remanentem wobec przeszłości.

Cmentarz Farny - największy w naszym mieście. Stara część cmentarza uważana jest za zabytek.

Grób Aleksandra Wellsa. Jak przystało na plastyka, pomnik w kształcie palety. Kilka pędzli postawionych równo, jakby chciały oddać hołd swojemu mistrzowi. Czarna płyta pomnika przypomina żałobny kir okrywający mogiłę. I tylko jesienne liście wydają się żartować z powagi tego miejsca. Ich złocistość, purpura, różne odcienie brązu są jakby zaprzeczeniem miejsca spoczynku, przypominają że obok istnieje świat żywych, do którego jeszcze należymy.

Grób Wiesława Kazaneckiego. Na płycie pod nazwiskiem krótkie słowo *poeta*. Zdjęcie uśmiechniętego poety

w powiewach wiatru liści. Może gdzieś tam w górze brzmi jeszcze piękna melodia bluesowego standardu *Kiedy święci maszerują* i Ryszard otrzymał właśnie teraz swój czas na długą, pełną refleksji solówkę? Żył mocno i szybko, na najwyższych, graniczących często z brawurą obrotach. I takim pozostał w naszej pamięci w chwili gdy odchodził. Takim pozostanie już na zawsze.

Cmentarz Miejski - wyjątkowy w białostockim pejzażu. Tu ziemia zrównała ze sobą ludzi różnych wyznań, postaw. W tym miejscu nie dzielą ich już żadne poglądy, nie ma lepszych ani gorszych. Jakby wbrew obietnicom sądu ostatecznego wszystkich spotkała jednakowa kara i nagroda. Kara to przymus rozstania się z tym światem, nagroda to owa obietnica wiecznego życia w pokoju i szczęśliwości.

Grób Jana Szaciły. Nowy, świeży nie tylko tu, w tym miejscu, ale i w naszej pamięci. Jego wspomnienia są jakby w zasięgu ręki, wzroku. Jeszcze

przypadkowym grobie powoli dogasa. Pod skórę wkrada się przenikający jesienny chłód. Wracam do domu i przy szklance gorącej herbaty piszę owe refleksje, moje wypominki nad tymi, którzy odeszli. Przede mną jeszcze długi wieczór.

tekst i fot. Krzysztof Ostaszewski



Znicze poezji

Człowiek wobec śmierci - na ten temat zapisano już całe biblioteki. W kulturze Zachodu począwszy od renesansu jest to bodaj najważniejszy problem ludzkiego doświadczenia. To wtedy wybraliśmy ziemię jako jedyne miejsce naszej samorealizacji, pamiętając wprawdzie o Bogu, ale spotkanie z nim odsuwając zawsze "na później". Stąd też śmierć, odpychana nieustannie przez człowieka, stała się wręcz natrętem, z którym nie wiadomo co począć. Tylko lekarze uświadomili sobie jej obecność w świecie, chociaż też zazwyczaj jako problem cudzy, nie własny. I jeżeli ktoś naprawdę dotykał śmierci, to byli to poeci, zwłaszcza ci, którzy inspirację do swojej twórczości czerpali z chrześcijaństwa. W chrześcijaństwie bowiem śmierć jest jedynie bramą, przez którą musimy przejść, ale zdobycie tej prawdy jest niesłychanie trudne, wymaga przekroczenia naszych ziemskich ograniczeń.

Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczą główną, // Powiem ci: śmierć i miłość, obydwie zarówno... - napisał Jan Lechoń w głośnym wierszu. Ale - mimo ogromnej urody tych strof - więcej tu jednak retoryki, niż człowieczego doświadczenia. Bliższy z pewnością naszej współczesnej wrażliwości jest młodszy tylko o pięć lat od Lechońa Jerzy Liebert, poeta, który pozostawił najbardziej bodaj wstrząsający poetycki zapis umierania. Chory na gruźlicę, a jednocześnie zakochany w życiu, leczący swoje płuca wśród wspaniałej górskiej przyrody ukazał całą rozpiętość ludzkich doznań od niezachwianej nadziei po smutną świadomość nieuchronnego końca.

Do owych poetów spraw ostatecznych dołączył swoimi ostatnimi wierszami Wiesław Kazancki. Jego nagła śmierć przed prawie pięciu laty wstrząsnęła nie tylko najbliższymi, ale wszystkimi, którzy go znali. Kiedy po pewnym czasie dotarli do nas jego ostatnie wiersze, mogliśmy się przekonać, że poeta już wcześniej mocował się z nieuchronnym. Nie obnosząc tych spraw publicznie zapisywał w poetyckim słowie największą tajemnicę człowieka i wiersze te należą bez wątpienia do najwyżbitniejszych w jego dorobku. Wydaje mi się, że śmierć nadaje prawdziwy wymiar nie tylko miłości, ale i twórczości artystycznej. Sprostac wzywaniu potrafi niewiele, wybierając raczej unik albo, złudną przecieź, ucieczkę.

Pierwszy wielki wiersz o śmierci i znajdujemy w *Końcu epoki barbarzyńców*. Nie jest to przy tym liryk osobisty, jak te z *Wierszy ostatnich*, ale głębia ukazania spraw ostatecznych jest doprawdy zdumiewająca:

Moja przyjaciółka czereśnia już porzuciła kwiaty dla owoców.

Dwa małeńkie pisklęta wypadły z gniazda na cement.

Zapamiętałem je przezroczyście mgłą śmierci opierzone, ptasie niemowlęta.

I pomyślałem, że człowiek który to wszystko zobaczył, powinien coś powiedzieć do Boga,

może do gwiazd.

Wiersz tak bogaty w znaczenia, że zasługiwałby na osobne studium. Wczytajmy się w najważniejsze chociaż obrazy. Pierwszy wers to piękne zarysowanie sytuacji utraty, która nie sprawia bólu. *Moja przyjaciółka czereśnia*, a więc ktoś najbliższy, *już porzuciła kwiaty dla owoców*. Ten gest porzucenia wyraża determinację w przyjęciu czegoś ważniejszego. Kwiaty są "tylko" piękne, owoce dobre, porzucenie piękna dla dobra, bez żalu, świadczy o dojrzałości, a więc o pełni.

I zaraz na ten wspaniały obraz nakłada poeta tragiczne wydarzenie, śmierć niepojęta, bo przecież nie kończąca spełnione życie, ale przecinająca sam początek; giną *wszak ptasie niemowlęta*. Zanim poeta zapisze pamięć o nich, wyraża głęboki żal, że *nie uchronił ich dach mego domu*. Mnie chroni - wydaje się mówić, dlaczego więc nie oszczędził owych piskląt? Niepojęta tajemnica śmierci nie wywołuje jednak złorzeczenia, a zwrot ku Bogu, szafarzowi życia i śmierci.

Jakże w nieodległym czasie przyszło - by tak powiedzieć - spożytkować poecie zdobyte doświadczenia. Jest w wierszach ostatnich wstrząsający, obszerny wiersz, prawie poemat, poświęcony rodzicom. Przyglądając się - jak pisze - *średniowieczu swojego życia* przywołuje postać zmarłego ojca, a nawet konkretnie - sytuację jego śmierci, gdy nie zdołał doczekać starości na *słonecznym tarasie, // w domu, który budował do ostatniego dnia swego życia*. A przecieź *gdy lekarze próbowali przywrócić mu bicie serca, // otworzył nagle oczy i powiedział: "Zostawcie mnie w spokoju!"* Był już po drugiej stronie. Piękne, czułe słowa poświęcił matce, zamieniając je w żarliwą, synowską spowiedź.

A zaraz obok tego utworu znajdują się najbardziej osobiste liryki Kazanckiego mówiące o śmierci i umieraniu.

W wierszu *Starzeją się prędzej niż my* ukazuje poeta rzeczywistość jakby już w innym wymiarze. Czytelne zdanie: *Nie pasjonuje już nas olimpiada, przyjacielu. // Nocne transmisje z Seulu przesyłany z dala od ekranów tv. // Porażki Polaków nie smucą nas jak dawniej... - mówią wszystko o innej już perspektywie, w jakiej poeta postrzega otaczający go świat. W tym sensie można powiedzieć, chociaż to prawda tragiczna, że śmierć zastała poetę przygotowanego na to ostatnie zdarzenie. Nawet jej rodzaj wpisał w jeden z wierszy:*

Nie wiem czy moje serce jak rekin-ludojad rzuci się kiedyś na mnie,

czy może jak delfin

ocali w ostatniej chwili

tuż nad przepaścią otwartego oka cyklonu?

W tym zawieszonym pytaniu zawarł poeta swoją nadzieję. Ale inne wiersze mówią o tym, że starał się osuwając z *oddechem aniołów*, a swoją śmiertelność uznawał wręcz za łaskę. Chciał tylko *przeżyć swoje lata w miłości i prawdzie* i prosił, by nie śmiać się z tych pragnień. Chciał *zbudować dom // z czułych gestów. // Zimą ogrzewać go dobrocią, // latem ocieniać skrzydłami // ptaków niebieskich; chciał świętości po prostu*. Wreszcie w jednym z ostatnich napisanych wierszy zwracał się bezpośrednio do Boga Ojca, by *sprostac tej tajemniczej przemianie // i nie pragnął ocalić życia // w zamian za słowo kłamliwe*.

Chyba został wysłuchany, bo doprawdy wiele z tych wierszy osiągnęło taką czystość wyrazu, jakby istniały już poza słowem, a nam były dostępne w bezpośrednim doświadczeniu. Mam na myśli zwłaszcza *Wiersz wigilijny*, ale zaznaczam, że to tylko jeden z przynajmniej kilku równie doskonałych:

Panie! Nie jestem godzien żyć bez lęku.

Moja pewność jutra jest krucha,

ale dzielę się nią ze wszystkimi, których kocham.

Widzę dzwonnice niebieską.

Panie! Nie jestem godzien,

aby ten okrucuch stał się sercem niebieskiego dzwonu.

Dzwony po Twojej stronie nie zabrzmią na trwogę,

tam jest już przebaczenie.

Panie! Nie jestem godzien żyć w blasku Twojej stajenki,

w krajobrazie, który tak kocham.

Po tych słowach możemy już tylko milczeć, bo - jak napisał ks. Jan Twardowski - *milczy tylko prawda i nieszczęście*.

Najbardziej lubiła tę porę wieczoru, kiedy kończąc wszelkie zajęcia wchodziła po stromych schodach do swego pokoju na poddaszu i zatapiała się z przyjemnością w jego cieplej, spokojnej atmosferze. Niewielka mansarda, wypełniona w większości zbytecznymi meblami, postawionymi tu tylko na chwilę, rzec by można "w komis", na jakiś czas, w dziwny sposób - po chwilowym zamęcie mościły się wygodnie między ścianami, tworząc harmonię i przyjemny dla oka ład. Z przyjemnością patrzyła na zgaszone kolory żółci i spłowiałego beżu, dających ulgę po ostrych barwach dnia. Miękkie zasłony i krzywizna sufitu przechodząca łagodnie w okno z powieką białej firanki. Obrazy na ścianach wywoływały jakieś nieokreślone, ale przyjemne odczucia.

Powoli ogarniał ją spokój, leniwy bezwład podobny powolnemu nurtowi rzeki, płynącej nieśpiesznie w sobie tylko znanym kierunku. Starła się odepchnąć na brzeg świadomości wszystkie problemy, całą rzeczywistość. Patrzyła na poszczególne fragmenty pokoju. Czuliła jak narzucają jej własny klimat, zmieniają bieg jej myśli. Przeciągnęła dłońią po znajomych grzbietach książek. Ich bohaterowie stali obok - na wyciągnięcie ręki, gotowi usłużyć wciągnąć ją w krąg swego świata. - Nie, nie dzisiaj - pomyślała. - Muszę wreszcie wszystko porządnie przemyśleć, coś postanowić. I nagle w środku zdania zmorzył ją sen.

Od tego roku Hajnowski Dom Kultury wpisał na stałe do swego kalendarza nową imprezę - **Hajnowską Jesień Poetycką**. Jest ona rozstrzygnięciem i podsumowaniem konkursu literackiego uczniów szkół ponadpodstawowych ogłoszonego wiosną tego roku. Na konkurs wpłynęły 82 prace. Jury w składzie: Jerzy Harasymowicz, Zbigniew Irzyk oraz Jan Zalewski postanowiło przyznać następujące nagrody: I nagrodę otrzymał zestaw wierszy **Radosława Romaniuka** z Hajnówki, II nagrodę **Monika Michałowicz** ze Sremu, a III nagrodę otrzymał **Lukasz Woliński** z Olsztyna.

Nagroda specjalna Ministra Edukacji Narodowej przyznana została **Katarzynie Buczyńskiej** z Hajnówki, Kuratora Oświaty w Białymstoku **Anecie Jakubowskiej** z Kalisza, nagrodę specjalną Burmistrza Miasta Hajnówka otrzymał **Radosław Dąbrowski** ze Szczecina. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 23 października w Hajnowskim Domu Kultury.

Hajnowską Jesień Poetycką otworzył wieczór pamięci Wiesława Kazaneckiego. Ten wybitny białostocki poeta, zmarły w 1989 roku, został uznany za patrona imprezy. Refleksjami nad jego twórczością podzielił się z młodzieżą krytyk literacki Zbigniew Irzyk oraz żona poety Halina Kazanecka. Z pięknym recitalem poezji śpiewanej Wiesława Kazaneckiego wystąpił Paweł Szymański.

Drobny figlar organizatorom imprezy spłatał ks. Jan Twardowski, który w ostatniej chwili odwołał swój przyjazd. Pozwoliło to na zorganizowanie kolacji, w czasie której młodzież miała okazję do bezpośredniej wymiany poglądów na temat współczesnej poezji polskiej. Najbardziej obłąany był Zbigniew Irzyk. Z trudem odpierał

* * *

Spojrzała na zegarek. Dopiero trzecia nad ranem. Obudził ją ból i już wiedziała, że nie ustąpi, że będzie rósł i ogromniał w niej, potężniał z minuty na minutę, osiagając rejony, kiedy nie patrząc na nic i na nikogo, chce się po prostu wyć, krzyczeć. Sięgnęła po tabletki. Potrafiła je już łykać nawet bez popijania wodą - byle szybko. Na nocnym stoliku, pod ręką zawsze miała szklanekę z wodą, ale kiedy ból nadchodził w autobusie, czy na ulicy...

Rozluźniła mięśnie, czekając na działanie

Koniec świata

leków. Teraz przypominała sobie z pewnym politowaniem te wszystkie drobne przypadki, zdarzenia, które ongiś się jej przytrafiały, z których przed laty składała się jej rzeczywistość, a które ona w swojej nieświadomości, głupocie czy niewiedzy nazywała nieszczęściami. Jawiły się dzisiaj jako niedorzeczności losu, ale przykre zaledwie przykrością z jaką reaguje się na uporczywe brzęczenie natrętnego owada. Te jej obsesje, te lęki jakie to wszystko było dziecinne i śmieszne. Pamięta jak bała się przemijania i starości. Ze strachem obserwowała po-

on ataki młodych adeptów pióra. Wszystko odbywało się jednak w przyjaznej i serdecznej atmosferze, nacechowanej raczej szacunkiem wobec tego znakomitego krytyka literackiego, aniżeli młodzieńczą zadziornością i butą.

Dalszy ciąg pierwszego dnia imprezy wypełnił recital znakomitej piosenkarki Magdy Umer. Wśród publiczności - wypełniającej salę HDK do ostatniego miejsca - większość stanowili ludzie w średnim wieku, dla których piosenki Magdy Umer były powrotem do muzyki młodości. Artystka rozpoczęła bardzo lirycznie, nastrojowo: pierwsza piosenka *Koncert jesienny* najlepiej oddawała nastrój panujący na sali i mglistą je-

Hajnowska Jesień

sienną pogodę za oknem. Później posypały się inne starsze i nowsze przeboje. Recital zakończył się piosenką adresowaną do młodych twórców. *Jeszcze w zielone gramy* to przebój właśnie dla tych którzy w czasie tej imprezy zadebiutowali jako poeci.

Dalszy ciąg dyskusji młodych twórców przebiegał w zacisze hotelowych pokoi. O długości tych "nocnych rozmów" mogło świadczyć spóźnienie na śniadanie i podkrążone z niewyspania oczy.

Drugi dzień imprezy rozpoczął się dwugodzinnymi warsztatami dla młodych twórców. Stanowiło to jakby podsumowanie wieczornych i nocnych dyskusji. Było również okazją do ko-

jawienie się każdej zmarszczki na twarzy - jakby zwiastowała co najmniej koniec świata. Jedna, druga, trzecia. Potem przestała liczyć. Ale obserwowała niszczące działanie czasu - to niewielkie początkowo zeszczenie twarzy, obsunięcie w dół rysów, może jeszcze niezbyt dramatyczne, może widoczne tylko dla niej samej. Ale dało się zauważyć, że twarz wygląda dobrze już tylko w pewnych okolicznościach, w odpowiedniej dawce światła i starannie wybranych sukniach. A więc To już się zaczęło - myślała wtedy ze ściśniętym sercem. Zaczęło się to obsuwanie w głęboki, ciemny wąwóz starości. Należało się domyślać, że zaczyna się ta druga - gorsza część jej egzystencji. Mimo to jednak, dosłownie pod skórą, czuła oczekiwanie, przepływało przez jej tkanki razem z krwią. Zupełnie jak gdyby życie miało w zanadru jeszcze coś, atut, który w odpowiedniej dla niej chwili los wyciągnie z rękawa. - No i masz - pomyślała złośliwie.

Przypomniała sobie cały korowód jej znajomych, które spotkał podobny los i przeszło jej przez myśl, że przecież na samym dniu współczucia, zawsze gdzieś tam w najdalszym zakątku świadomości czaiła się wstydliwie, nawet przed samą sobą ukrywana radość, że to jeszcze nie ja. Nie tym razem.

- Mam raka - powiedziała na głos.

Anna Gniewkowska

lejnego spotkania z członkami jury. Podczas tej imprezy główny ciężar dyskusji przejęli na siebie młodzi twórcy zgromadzeni w Grupie Literackiej *Hajnówka*. Później publiczność mogła zobaczyć spektakl teatralny *Edukacja Rity* przedstawiony przez aktorów Teatru Dramatycznego z Białymstoku.

Sobotnie popołudnie i wieczór to czas w którym główną rolę odgrywali młodzi twórcy, uczestnicy konkursu poetyckiego oraz członkowie wspomnianej już Grupy Literackiej *Hajnówka*. Z niecierpliwością oczekiwali oni na oficjalne ogłoszenie werdyktu jury. Data *Hajnowskiej Jesieni Poetyckiej* dla wielu z nich po latach kojarzyć się będzie z oficjalnym debiutem poetyckim, tylko dla niektórych z otrzymaną nagrodą lub lokatą na liście.

Ten dzień to jeszcze jedno bardzo interesujące wydarzenie. Stało się nim spotkanie z poetą Jerzym Harasymowiczem. Młodzież, tak chętnie śpiewająca jego teksty przy okazji różnego rodzaju ognisk, imprez turystycznych czy też w domowym zaciszu, miała okazję do bezpośredniej konfrontacji z poetą. Dla obu stron było to niezwykle spotkanie. Wielu młodych ten właśnie wieczór najbardziej będzie pamiętać z całej hajnowskiej imprezy.

Niedzielę przeznaczyli organizatorzy na wieczekę młodych twórców z różnych stron Polski po pięknej jesienną Białowieskiej Puszczy. Impreza pozostawiła po sobie dobre wrażenie. W czasie rozmowy z burmistrzem miasta usłyszałem zapewnienie, iż będzie to stała, coroczna impreza HDK. Przyjąłem również zaproszenie za rok. Obyśmy mogli się spotkać.

Krzysztof Ostaszewski

**Teatr Dramatyczny
im. Al. Węgieerki
ul. Elektryczna 12
☎ 415-740**

Scena duża

7 XI g. 12.00 - *Każdemu skarb* - premiera (reż. T. Kwinta.)
9 XI g. 12.30 - *Każdemu skarb*
11 XI g. 12.00 - *Każdemu skarb*
12 XI g. 9.00 i 11.30 - *Każdemu skarb*
14 XI g. 12.00 - *Każdemu skarb*
16-19 XI g. 9.00 i 11.30 - *Każdemu skarb*
21.XI. g. 12.00 - *Każdemu skarb*
23-24.XI.g. 9.00 i 11.30 - *Każdemu skarb*
26 XI.g. 16.30 - *Kurpie Zielone*
27 XI.g. 16.00 - *Kurpie Zielone*
28 XI.g. 15.00, 17.30 i 20.00 - *Kabaret OTTO*
30.XI.g. 9.00 i 11.30 - *Każdemu skarb*

Scena mała

5 XI g. 18.00 - *Czapa* J.Krasiński - premiera (reż. - J.Hutek)
6, 7, XI g. 17.00 - *Czapa*
8,9 XI g. 8.30, 9.30 i 11.00 - *Maly Książę* - Teatr "Stu" z Krakowa
11 XI g. 17.00 - *Czapa*
12.XI g. 16.00 - *Czapa*
13 XI g. 18.00 - *Czapa*
14 XI g. 17.00 - *Czapa*

Scena X

5, 6 i 26 XI g. 20.00 - *Salon Artystyczny Pod Różowym Strusiem*
12-13 i 19-20 XI g. 20.00 - *Recital Ewy Palińskiej*
29 XI g. 19.00 - *Merlin* - Teatr "Wierszalin"
30 XI g. 16.00 - *Merlin*
21 XI g. 19.00 - *Ambasador* S.Mrozek - premiera (reż. A.Jakimiec)
23-28 i 30. XI. g. 18.00 - *Ambasador*

Antyгона lepszej doli godna

... wciąż działa kłótwa, obejmując kolejne pokolenia rodu. Po śmierci Edypa, w bratobójczej walce o tron, giną królewscy synowie. Tyran Kreon piętnuje Polinika jako zdrajcę, a Eteokla ogłasza bohaterem. Ciało zdrajcy nie może być pogrzebane. Sprzeciwia się temu siostra - Antygoną i dokonuje symbolicznego pochówku w imię odwiecznych praw, a przeciw władzy. Starcie dwóch kompetencyjnych sił powoduje ciąg tragicznych śmierci bohaterów...

Tyle, w skrócie, Sofokles; takie przesłanie greckiej tragedii.

Ostatnio głośno było o Teatrze Dramatycznym w Białymstoku, a raczej głośno bywało przed Teatrem Dramatycznym, kiedy zbierali się przed budynkiem młodzi widzowie, by wziąć udział w wycieczce wieczornej za miasto, pod pretekstem obejrzenia nieśmiertelnej tragedii Sofoklesa *Antygoną*.

Bowiem z uporem godnym, zaiste, lepszej sprawy - dyrektor Jakimiec w roli reżysera-odkrywcę wyprowadził w teren kolejną premierę, kolejnego autora, kolejne dramatyczne przesłanie na manowce.

Rzeźnia w Filharmonii, *Na pełnym morzu* na niepełnym morzu, *Listy z Ameryki*, wprawdzie nie w Ameryce, lecz na Podlasiu, coś tam jeszcze we wnętrzach pałacowych, wreszcie - *Antygoną* na zwirowisku...

Czemu ma służyć wyprowadzanie ze sceny utworów dla sceny pisanych?

Dezercja reżysera z desek scenicznych, z desek "świat oznaczających" stanowi ucieczkę od syntezy do jej odwrotności. Nie do analizy jednak, a ku teatralnym błyskotkom, ku zjawiskom marginalnym, ku otocze. Reżyser nie chce (nie umie?) skoncentrować się nad istotą teatru: ludzkimi czynami, ich pobudkami i walką przeciwieństw. Nie chce wejść na pole istotnych działań; te rozgrywają się we wnętrzu człowieka. W nim przebiega ta walka ze sobą, z własną słabością, rutyną, oportunistycznym. To trudno pokazać, to fakt. Ale właśnie dlatego akcję dramatu oglądamy NA SCENIE, gdzie wszystko służy publiczności oglądowi! Tam, w soczewkowym skupieniu pokazuje się bohaterów i najtajniejsze drgnienia ich serc, wibracje uczuć, tam rozwijają się charaktery...

Tej szansy nie dano naszej *Antygonie*. Zboczcie, porośnięte młodymi sosnami, ogień w potężnych urnach i targane wiatrem płomienie, miotające się dymy, noc i wiatr, i zapachy jesieni - to było piękne. Tyle, że nie na temat. Nie na TEN temat. Poniżej w wąwozie tuptająca w syrkim piasku *Antygoną*, pokonujący setki metrów - aż po horyzont i z powrotem - zespół aktorski, bez powodzenia konkurujący z niemyim pięknem przyrody, nocy i ognia...

Przez to piękno - niestety - nie mogły się przebić *Antygoną*, Sofokles, tragedia...

W tym wąwozie widzowie poczuli się w dwuznacznej sytuacji: przyszli oglądać spektakl, a tymczasem uwiódła ich noc...

I w tę właśnie noc - w trakcie spektaklu - podszedł do mnie, stojącego na zboczach, człowiek nie znany mi i sarkastycznie spytał: - Jak byś pan ocenił obecność greckiej tragedii wśród tych podlaskich lasek, piasków i karasków?... Pytanie było najpewniej retoryczne, bowiem człek ów zarechotał i oddalił się w kierunku widniejących nieopodal zabudowań...

Może więc teraz, jeśli redakcja pozwoli, odpowiem temu Panu?

- Ma Pan rację, to zwykła fałszywka, proszę pana. Zderzono tu wrogię sobie elementy: szla-

chetną syntezę ludzkiej tragedii z kiczem i banałem "nastrojowego" tykendu w Ogródnickach, proszę pana. W "naturalnych" warunkach teatru greckiego reżyser dopatrywał się jedynie świeżego powietrza: do niego nawiązał i na nim zbudował całą eskapadę. On - reżyser - nie dojrzał bólu *Antygony* i tragedii jej bliskich. Zapamiętał tylko, że teatr grecki "dział się" na powietrzu. No i wystawił te postacie na pośmiewisko. I jedynym autentycznym bohaterem wieczoru był Pan, ze swym krytycyzmem zmierzający bez wahań na wódkę do baru "Stok". Niechybnie oblał Pan pijackimi łzami inteligenta ten cały syf z malarią, jaki stał się udziałem rodu Labdakidów w owych sławnych Tebach. I przypomniał Pan sobie z lektury szkolnej, jak umierali bez sensu członkowie królewskiej rodziny i, ani chybi, powtarzał Pan z goryczą: bez sensu... wszystko bez sensu...

W finale tragedii Chór instruuje widzów, że porażki uczą, jak żyć.

Trudno uwierzyć, że uczą tego również reżyserów.

Kacper Sądecki

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgieerki w Białymstoku. Sofokles *ANTYGONA*. Reżyseria - Andrzej Jakimiec. Kostiumy - Anna Maria Rachel. Premiera w Ogródnickach. Jesień 1993 r. (k)

**Białostocki Teatr Lalek
ul. Kalinowskiego 1
☎ 250-31**

SCENA DZIECI

Carlo Gozzi - Król Jeleń
reż. Wojciech Kobrzyński
scen. Ryszard Kuzyszyn
muz. Krzysztof Dzierma
3,4,5 XI - g. 10.00
6,7 XI - g. 11.00
9,10 XI - g. 10.00
11 XI - g. 11.00
12,23,24,25,26 XI - g. 10.00
27,28 XI - g. 11.00

Hanna Januszewska - Maly tygrys Pietrek
reż. zespół aktorski
scen. Andrzej Dworakowski
muz. Paweł Szymański
13,14 XI - g. 11.00

Maciej i Wojciech Szlachowscy - Miecz
reż. Wojciech Szlachowski
scen. Ryszard Kuzyszyn
muz. Krzysztof Dzierma
16,17,18,19 XI g. 10.00
20,21 XI g. 11.00

BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

SCENA DOROSŁYCH

Wojciech Szlachowski

- *Żywa klasa - rewia intelektualna*
reż. Wojciech Szlachowski
scen. Andrzej Dworakowski
muz. Krzysztof Dziernia
13,14,26,27 X - g. 18.00

Warto odnotować, że...

Spektakle Białostockiego Teatru Lalek odniosły sukcesy na tegorocznym festiwalu teatrów lalek w Opolu: *Tygrys Pietrek* Hanny Januszewskiej (reż. zespółowa) - wyróżnienia indywidualne dla aktorów: Anety Sakowskiej, Pawła Szymańskiego, Mirosława Wieńskiego i Adama Zielenieckiego. *Co się stało z naszą bajką* Hanny Krall w reżyserii Wojciecha Kobrzyńskiego - wyróżnienie za reżyserię spektaklu oraz nagroda aktorska dla Marka Kotkowskiego za rolę Wilka. Teatr 3/4 *Wakacje smoka Bonawentury* Macieja Wojtyjski w reżyserii Krzysztofa Rau'a - II nagroda za muzykę dla Jerzego Derfla i nagrody aktorskie za scenę pacynek dla Pawła Aignera, Tomasza Bielawca i Marty Rau. (azb)

Jeleń zachorował na politykę

Zdrajco ministrze! Bój się najgorszego! - tymi słowami kończy się intryga *Króla Jelenia* Carlo Gozziego prezentowanego przez Białostocki Teatr Lalek. Opowieść zaczyna się niewinnie. Król pragnie poślubić niewiastę moralnie czystą i kochającą swego pana. Okazuje się, że spośród ponad dwóch tysięcy panien tylko jedna spełnia warunki monarchy. Jest nią córka ministra stanu. Tym samym córka innego ministra przegrywa w tej konkurencji. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie ambicje ministra, ojca odrzuconej. Bajkowym zarządzeniem losu przejmuje on władzę. Tą samą metodą zakłęty najpierw w jelenia, potem w starca, monarcha powraca na tron. Z woli nieba i przy pomocy operacji dramaturgicznych dokonanych przez Gozziego i reżysera spektaklu, Wojciecha Kobrzyńskiego wszystko kończy się szczęśliwie. Władza prawowitego króla zostaje utrzymana. *Królowi Jeleniowi* zainfekowano polityczny wirus. Baśń mimo efektów widowiskowych (to za sprawą scenografa Ryszarda Kuzyżyna) grawituje w stronę prawd politycznych. Arlekin, narrator i demiurg zdarzeń komentuje starania jednej z fałszywych dziewczyn: *To prosty naród, ten co się pcha do władzy. Wątek miłosny umyka gdzieś, ustępując miejsca rozważaniom o władzy.*

Imiona bohaterów: Arlekin, Trufaldina

czy Pantalone, sposób zawiązania intrygi, ruch sceniczny Arlekina prowadzącego akcję w pierwszej części widowiska, odwołują się do skojarzeń z commedia dell'arte. W drugiej części spektaklu bohaterowie trafiają do świata czarów, a raczej do lasu czarów rodem z szekspirowskiego *Snu nocy letniej*. Scena odcinania łań i mordowania jelenia przywołują jednak echa makbetowskiego lasu Birnam, ale w końcu to też Szekspir. Jedność stylistyki *Króla Jelenia* łamie się, wybijając akcję z rytmu i tempa.

Przedstawienie skierowane jest do dzieci w wieku przedszkolnym i pierwszych klas szkół podstawowych. Z zaciekawieniem przyglądają się efektom pirotechnicznym. Przyszły do teatru lalek, gdzie ich zdaniem król, ministrowie i inni bohaterowie to postaci bajki. Trudno im zrozumieć te wszystkie polityczno-teatralne mrużenia oka. Dorosli próbują je pojąć. Jedna z pań, opiekunka klasy przybyłej na spektakl, podczas przerwy spytała koleżankę: *Czy tu przypadkiem nie chodzi o Kaczyńskiego?*

Juliusz Heppen

Państwowa Filharmonia ul. Podleśna 2 ☎ 327-343; 416-557

5 XI g. 19.00

Koncert Kameralny
ZESPÓŁ WOKALNY IL CANTO

Program:
C.Monteverdi - *Msza i madrygaly*
(koncert monograficzny)

12 XI g. 19.00

Koncert symfoniczny
Rocznica Niepodległości
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej
Mirosław Jacek Blaszczyk - dyrygent
Mariusz Ciołko - fortepian

Program:
P.Czajkowski - *I Koncert fortepianowy b-moll op.23.*
M.Karłowicz - *Symfonia e-moll "Odrodzenie" op.7*

17 XI g. 16.00 i 18 XI g.19.00

Koncert symfoniczny
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Peter Tiboris - dyrygent (USA)

Program:
B.Smetana - *Uwertura do opery "Sprzedana narzeczona"*
W.A.Mozart - *Symfonia C-dur "Jowiszowa" KV 551*
L.van Beethoven - *III Symfonia Es-dur "Eroica" op.54*

19 XI g. 19.00

Koncert Muzyki Współczesnej
Zespół *Laboratorium*

25 XI g. 16.00 i 26 XI g. 19.00

Koncert symfoniczny
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej
Paweł Przytocky - dyrygent
Karol Radziwonowicz - fortepian
Program:
I.J.Paderewski - *Koncert fortepianowy a-moll op.17*
A.Dworzak - *VII Symfonia d-moll op.70*

W dniach 18-21 listopada 1993 roku w Białymstoku odbędzie się VI edycja *Laboratorium Muzyki Współczesnej* organizowana przez Stowarzyszenie pn. *Laboratorium Muzyki Współczesnej* w Warszawie oraz Podlaskie Towarzystwo Muzyczne. W ramach imprezy odbędzie się sześć koncertów i dwie sesje naukowe. Wśród wykonawców znajdują się m.in. Makiko Hirashima (Japonia), Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej pod dyr. Szymona Kawalii, John Sampen i Marilyn Shrude (USA), Izabella Kłosińska, Warszawska Grupa Perkusyjna, Kwartet Smyczkowy Camerata, Chór Akademii Medycznej z Białegostoku.

W programie VI *Laboratorium Muzyki Współczesnej*:

18 XI g. 17.00

Akademia Muzyczna - sala koncertowa

koncert ph. Barwy fortepianu
Makiko Hirashima - fortepian
Nowe Trio Warszawskie:
Sławek Wróblewski - fortepian
Adam Zarzycki - skrzypce
Jerzy Wołochowicz - wiolonczela

g. 19.00

Pałac Branickich
Monologi instrumentalne - Muzyka chóralna

Elżbieta Gajewska - flet
Roman Lasocki - skrzypce

BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

Tomasz Strahl - wiolonczela
Zdzisław Piernik - tuba
Chór Akademii Medycznej w Białymstoku pod
dyr. Bożeny Sawickiej

19 XI g. 10.00

Państwowa Filharmonia - Hall

Sesja naukowa ph. Ut musica pictura - Ut
pictura musica

Moderator - Marek Dyżewski

g. 17.00

Akademia Muzyczna-sala koncertowa
Muzyka elektroakustyczna

projekcja dźwięku - Marcin Wierzbicki
Agnieszka Proszowska - flet

g. 19.00

Państwowa Filharmonia - sala koncertowa
koncert ph. Styl i emocje

Szymon Kawalla - dyrygent
Elżbieta Gajewska - flet
Orkiestra Kameralna
Państwowej Filharmonii w Koszalinie

20 XI g. 10.00

Państwowa Filharmonia - Hall

Sesja naukowa ph. Muzyka i psychika
Moderator - Tadeusz Kobierzycki

g. 17.00

Akademia Muzyczna - sala koncertowa
Penetracje saksofonowe

John Sampen - saksofon altowy
Marilin Shrude - fortepian

g. 19.00

Kościół Św. Rocha

Brzmienie - forma - ekspresja

Izabella Kłosińska - sopran
Stanisław Moryto - organy
Zbigniew Koźlik - akordeon
Zbigniew Ostrowski - akordeon
Warszawska Grupa Perkusyjna
Piotr Borkowski - dyrygent

Szczegółowe informacje:

Biuro Festiwalu
Akademia Muzyczna im. F. Chopina -
Filia w Białymstoku ul. Kawalerska 5,
15-324 Białystok, tel. 287-41, fax 285-08

**Muzeum Okręgowe Ratusz,
Rynek Kościuszki
☎ 214-40; 214-73**

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz ponie-
działków i dni poświęconych).*

Ekspozycje stałe
Galeria malarstwa polskiego
Pradzieje Białostoczczyzny

Ekspozycja czasowa
Okres powstań narodowych w sztuce

**Muzeum Rzeźby
Alfonsa Karnego
ul. Świętojańska 17
☎ 327-392**

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz ponie-
działków i dni poświęconych)*

Ekspozycje stałe
Historia życia twórczego
Portrety Wielkich Polaków
Pracownia rzeźbiarska
Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty

Wystawa czasowa
Rzeźba i medale Ryszarda Stryckiego

**Muzeum w Bielsku
Podlaskim - Ratusz
ul. Mickiewicza 56
☎ 22-44**

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz ponie-
działków)*

Ekspozycja czasowa
W kręgu kultury Japonii

**Muzeum w Tykocinie
ul. Kozia 2 ☎ 18-16-26**

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz ponie-
działków i dni poświęconych).*

Ekspozycje stałe
Wnętrze sali dawnej synagogi
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędowości pa-
schalnej Żydów polskich
Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego
Gabinet glogerowski

Ekspozycje czasowe
Malarstwo Ninel Kameron-Kos

Światło w kulturze żydowskiej - lichtarze, świecz-
niki, lampy chanukowe ze zbiorów Muzeum w
Tykocinie i Żydowskiego Instytutu Historycznego
w Warszawie

**Muzeum w Choroszczy Pałac
☎ 270-51 w. 252**

*Czynne w godz. 10.00 - 15.00 (oprócz poniedział-
ków i dni poświęconych).*

Ekspozycja stała
Unikalne wnętrza pałacowe

**Punkt Muzealny
w Supraślu
Pałac Opatów
☎ 183-506**

*Czynny w godz. 9.00 - 16.00 (oprócz poniedział-
ków i wtorków po wolnych sobotach).*

Wnętrza pałacu Opatów
Freski z XVI w.

**Muzeum Wojska
ul. Kilińskiego 7
☎ 415-081, 415-448**

*Czynne w godzinach 9.30-17.00 (oprócz ponie-
działków)*

Ekspozycje stałe:
*Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej
Polski (X-XX w.)*
Galerie sztuki:
- Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Maj-
kowskiego
- Żołnierz polski w sztuce ludowej
Sala Sławy Bojowej
Sala Rycerska

Wystawy czasowe:
*Dary i kolekcje w zbiorach Muzeum Wojska w
Białymstoku 1968-1993*

Wystawy objazdowe:
- *Odzyskanie przez Polskę Niepodle-
głości w 1918 r.*
- *Białystok w wojnie 1920 r.*
- *Historia polskiego munduru*
- *Polski orzeł wojskowy*

W ramach spotkań muzealnych pod hasłem
Podajmy dzień historii 10 listopada br. dla mło-
dzieży szkół podstawowych i ponadpodstawo-
wych odbędzie się prelekcja *Życie i działalność*
Józefa Piłsudskiego ilustrowana filmami.

BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

Muzeum Historyczne
ul. Warszawska 37
☎ 416-591

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycje czasowe

Na dworze Jana Klemensa Branickiego
Świat, który nie może zginąć
Stary Białystok w fotografii

Wojewódzki Ośrodek
Animacji Kultury
ul. Kilińskiego 8,
☎ 320-724; 328-652

3. XI GOK - SUCHOWOLA

Dopóki pamięć nasza trwa - impreza poetycko-muzyczna z okazji Święta Zmarłych

8. XI sala kina Forum

prezentacja dorobku artystycznego zespołów działających przy WOAK-u

11 XI CZARNA BIAŁOSTOCKA

- Kościół Św. Rodziny

Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały - montaż poetycki z okazji Święta Niepodległości

16 XI MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY

Kurs ABC-lalkarza - prowadzenie M. Wojdowska

20 XI

Konwersatorium dla opiekunów grup folklorystycznych na temat *Zwyczaje i obrzędy doroczne*, prowadzący: dr Jan Adamowski (UMS Lublin) i Zygmunt Ciesielski

20 - 21 XI

Spotkania - Teatr Amatorski na Białostocczyźnie. W ramach spotkań:

- sesja popularno-naukowa ph. *Antologia Teatru na pograniczu kultur* (sala Filii UW w Białymstoku)

- wystawa teatraliów *Teatr Amatorski w II Rzeczypospolitej* (Szkola Teatralna)

- przedpremiery spektaklu "Prorok Ilia" Tadeusza Słobodzianka, spotkanie z twórcą, promocja książki o tym samym tytule ("Krecha" WOAK)

- spektakle: *Rebeka* Teatr Chrześcijański z Tykocina (Tykocin), *Koncert Życzeń* Teatr PRO (Tykocin), *Turlajgrostek* (Szkola Teatralna) *Obwód zaduszkowy* Teatru z Szypiliżek (Szkola Teatralna i GOK w Juchnowcu)

XI - Mała Galeria Sztuki (WOAK)

Otwarcie wystawy malarstwa i grafiki Joanny Auron.

26 XI 93 r. godz. 18.00

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki
Jubileuszowy Koncert ZPIT Kurpie Zielone
27 XI 93 r.

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki

40-lecie ZPIT Kurpie Zielone

g. 15.00 - Wręczenie odznaczeń, nagród, dyplomów

g. 16.00 - koncert galowy

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Białostockie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz terenowe domy i ośrodki kultury organizują **Wojewódzki Przegląd Amatorskiej Twórczości Plastycznej '93**

W przeglądzie mogą wziąć udział plastycy amatorzy oraz absolwenci liceów plastycznych zamieszkałych na terenie woj. białostockiego, którzy w terminie do dnia 3.XII.93 dostarczą swoje prace do Komisji Rejonowych działających przy Bielskim Domu Kultury, Hajnowskim Domu Kultury, Sokolskim Ośrodku Kultury, Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury w Białymstoku. Wystawa pokonkursowa wraz z wręczeniem nagród i wyróżnień planowana jest na dzień 20.XII.93 r.

Miejski Dom Kultury
ul. Legionowa 5
☎ 248-23; 215-15

6-7 XI - sala kina Forum

g. 18.00 - *Białostockie Spotkania Folkowe* (wystąpią m.in. OSJAN, kwartet JORGI, DAAB, VARSOVIA MANTA, ZAKOPIANY, TIENTO, FLAMENCO, kapela DE BUMPERS, JOSZEK BRODA, kapela z Płonki, CARRANTUOHILL) - dla uczniów i studentów karnety ulgowe

16 XI - scena szkolna PWST

g. 18.00 - teatr *Grupa Chwilowa* z Lublina spektakl pt. *Postój w pustyni*

21 XI - Klub Rozrywkowy

g. 17.00 - koncert zespołów *Proletaryat* i *Vader*

26 XI - sala kina Forum

Szanty w Forum

g. 10.00 - koncert dla dzieci

g. 19.00 - koncert dla dorosłych

Repertuar kina Forum

4-8 XI - *Tina* film (USA)

2-11 XI - *Strzelając śmiechem* film (USA)

9-18 XI - *Kochanie powiększyłem dzieciaka* film (USA)

19 XI-1 XII - *Zły porucznik* film (USA)

Szczegółowy program filmowy pod nr tel. 223-70

Dom Kultury
ŚRÓDMIEŚCIE
ul. Kilińskiego 11
☎ 416-517

Muzyka

- Społeczne Ognisko Muzyczne

Nauka gry na instrumentach w klasie: fortepian, gitara klasyczna, akordeon, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, keyboard (organy elektroniczne).

Zapraszamy dzieci od lat 7, młodzież i dorosłych.

- Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*.

- Zespół akordeonowy.

- Kurs gitarowy.

- Zajęcia dla dzieci (od lat 10) i młodzieży w chórze.

Taniec

Społeczne Ognisko Baletowe

Zapraszamy dzieci w wieku 6-8 lat.

Plastyka

Otwarcie wystawy prac *Jerzego Swoińskiego*
4 XI godz. 18.00 rozpoczęcie kursu tkactwa artystycznego

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie.

Szczegółowe informacje uzyskać można w DK "Śródmieście" tel. 416-517.

Sokolski Ośrodek Kultury
ul. Grodzieńska 1
☎ 24-35

Dyskusyjny Klub Filmowy *Fantom* zaprasza w listopadzie do kina "Sokół" na seminarium filmowe: *Dorobek artystyczny Jacka Nicholsona*, które poprowadzą mgr **Krystyna Kostera** (SOK) oraz mgr **Lidia Orlikowska** (WOAK). W ramach seminarium kinomani obejrzą następujące filmy:

5 XI g. 19.30 - *Zawód reporter* - **Michelangelo Antonioniego**

12 XI g. 19.30 - *Chinatown* - **Romana Polańskiego**

19 XI g. 19.30 - *Honor Prizzich* - **Johna Hustona**

26 XI g. 19.30 - *Ludzie honoru* - **Roba Reinera**

Malwy, gwiazdy... i po gwiazdach

Jesienne wiatry przywiały wielki świat do Białegostoku. Przywiały i wywiały - zostały wspomnienia do wspominania, potknięcia do zapomnienia i wnioski do wyciągnięcia, żeby następne Malwy były - jeśli w ogóle będą - lepsze.

Nagrodzeni wyjechali smakując słodycz sukcesów, gwiazdy pojechały błyszczyć gdzie indziej, a organizatorzy odechnęli z ulgą. W poczuciu dobrze spełnionego zadania, oczywiście. A ponieważ nie wszystko zostało powiedziane w piosenkach, w przerwach między śpiewaniem wypowiedzieli się niektórzy uczestnicy festiwalu.

Z Markiem Bałatą, facetem śpiewającym - i to jak! - jazz, rozmawiałam głównie o nim samym.

Dlaczego nazwisko pana ciągle jest tak mało znane i w ogóle - niewiele o panu słychać?

Trudno mi jest o tym mówić, ponieważ miejsce, gdzie śpiewam w tej chwili - czyli hala - jest pierwszym miejscem, w którym śpiewam dla tak dużej publiczności. W ogóle śpiewam bardzo często i publiczność zainteresowana muzyką jazzową zna mnie bardzo dobrze. Zresztą dowodzi tego swoją obecnością na koncertach. Jazz, który kocham i który uprawiam na co dzień, jest muzyką wąskiej grupy słuchaczy.

Gdzie pan najczęściej występuje?

We wszystkich miastach dużych oraz bardzo małych, gdzie powstają kluby jazzowe jak grzyby po deszczu.

A w Białymstoku?

W Białymstoku - pierwszy raz. Nie wiem, czy tu jest jakiś klub jazzowy. Trudno jest mi o tym mieście mówić, jako o aktywnym miejscu dla muzyki jazzowej, ponieważ nic nie wiem na ten temat.

Czy chciałby pan, aby pana nazwisko było tak popularne, jak na przykład nazwisko pani Sośnickiej?

To byłoby dziwne, gdybym powiedział, że nie chciałbym być znany. To, że ktoś mnie zna, to znaczy że mnie słucha. Kolega mi kiedyś powiedział: Marku, nie ważne jak o tobie mówią - dobrze czy źle. Ważne, że mówią. Nie wiem, myślę, że im więcej mam słuchaczy, tym lepiej.

Co będzie z panem dalej?

A co będzie z nami wszystkimi dalej?

Ale jakieś plany wobec swojej osoby pan chyba ma?

Zawsze mam. Wbrew pozorom - mój program jest określony: pogłębiać swoją wiedzę na temat muzyki, która - wydaje mi

się - zawsze wymaga penetrowania, przez całe życie; współpraca z kolegami, która daje mi ogromne doświadczenie; komponowanie własnych utworów wyrażających moje credo artystyczne - nie tylko interpretacja amerykańskich standardów, gdzie mogę sobie poimprovizować i być wolnym człowiekiem. Chciałbym też realizować pomysły wykraczające poza konwencjonalną muzykę jazzową. To byłaby muzyka na pograniczu muzyki improwizowanej i współczesnej. No i jeszcze chciałbym oczywiście nagrywać płyty.

Czy jest ktoś, kto pomaga panu w karierze, kto szczególnie pana promuje?

Nie. Są natomiast rzeczy, które wręcz utrudniają mi życie: na przykład telefon, który mi służy do nawiązania kontaktów z klubami, domami kultury lub odebrania wspaniałej wiadomości, że zostałem gdzieś zaproszony na koncert - nie funkcjonuje dobrze. Jest to ważne w sytuacji, kiedy w kraju nie ma prawie menadżerów. Sam więc jestem sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Jedyne człowiekiem, którego uważam za najlepszego na świecie w tym fachu jest Kuba Florek z Krakowa. Organizował on wiele koncertów moich, Krzyśka Ścierańskiego, grupy "Pod Budą", Andrzeja Zauchy, ale ostatnio ma kłopoty zdrowotne i pewnie będzie musiał zmienić branżę. O innych menadżerach nie wiem nic.

W odczuciach Olega Tiunowa - gwiazdora z Mińska - najwyraźniej dominowały wrażenia wzrokowe:

Spodziewałem się usłyszeć różne style muzyki, a tu wszystko jest tak jednolite. Wsie żenszczyzny, wsie blondyny, wsie cziornom. Uważam, że festiwal, koncert - to powinien być szot, a tu tego brakuje. Za to kobiety macie piękne. U nas dziewczyny są albo zbyt rozwiązłe, albo zbyt zamknięte. A wy - normalne, swobodne, uśmiechnięte i przyjacielskie.

Iżę Picewicz, która reprezentowała na festiwalu Białystok, spotkałam na tyłach sceny tuż po jej występie:

Jest to mój pierwszy festiwal, w poprzednich "Malwach" jeszcze nie brałam udziału. Miałam straszną treść. Nie jestem w pełni zadowolona z siebie, ze swojego występu. Uważam, że można to było zrobić lepiej. Ale mam nadzieję, że jeśli będę pracowała, to efekty będą. Każdy występ jest ważny, wnosi wiele nowego, daje nowe spostrzeżenia. Czy wiązałam z tym festiwalem jakieś nadzieje na przyszłość? Nie wiem, z jednej strony towarzyszyła temu występowi zwykła chęć pokazania się na scenie, a z drugiej - trochę liczę na to, że

ktoś mnie dostrzeże, doceni i pomoże w dalszej drodze.

O Stanisławie Fiałkowskim, kierowniku artystycznym Malw, trudno powiedzieć, że drugiego dnia festiwalu tryskał humorem:

Jest to dużo lepszy festiwal od tego, który był dwa lata temu, pod względem poziomu, doboru repertuaru i autorów. Dojechały wspaniałe gwiazdy, którymi Białystok może się poszczycić, a których przez wiele lat nie było na innych, może nawet bardziej prestiżowych festiwalach. Tak, że organizatorzy powinni być zadowoleni i szczęśliwi.

Co myślisz na temat podziału nagród? Dlaczego nie biłeś brawa, kiedy wręczano nagrodę Ines?

Dawno już wyrosłem z tego gatunku piosenki, on mnie nie interesuje. Ja myślałem, że jest to festiwal piosenki pop, piosenki o specyficznym zaangażowaniu aranżacyjnym i tekstowym, o dużym rozrzucie stylistycznym. Natomiast piosenka Ines bardziej nadawała się na festiwal poezji czy piosenki turystycznej. Poza tym nie holduję już dziewczęcym chłopcom na estradzie i przebierankom gitarowym. Przykro mi bardzo, ale nie mogę zgodzić się z werdyktem jury. I to dotyczy wszystkich nagród głównych, nie tylko tej pierwszej. To co mówię - to mój gust. A jeśli chodzi o poziom wykonania? Poziom zawsze w sztuce, a w muzyce rozrywkowej szczególnie, mierzy się stopniem trudności danego utworu. Znacznie trudniej jest zaśpiewać skomplikowane interwały, zagrać trudne struktury harmoniczne - w przeciwieństwie do piosenki nagrodzonej, która miała e-moll, C-dur, D7.

Dlaczego nie zgadzasz się z żadną nagrodą?

Wystarczyło posłuchać oklasków publiczności. Druga i trzecia nagroda zeszły bez oklasków, pierwszą publiczność potraktowała trochę jakby awansem. Ale to są moje odczucia, a ja mam bardzo wyrafinowany gust i nie chciałbym być nigdy autorem piosenek jarmarcznych, turystycznych. Jeżeli zaś śpiewana poezja - to tylko w wykonaniu Ewy Demarczyk. Od tego czasu trudno zrobić coś nowego.

Tyle od gości - przyjezdnych i miejscowych. Z tego, co ostatnio słyszę, są tacy, którzy Malw mają... o, potąd!

Uroczycie więc oświadczam: koniec z Malwami, przynajmniej do następnego roku. Turecki, kurtyna.

Anna Kowalska

Styki i przytyki

□ Jesień taneczna w Łapach...

VI Podlaska Jesień Taneczna rozpoczęła się od turnieju drużynowego w Łapach. Uczestniczyło osiem drużyn z Ukrainy, Rosji, Estonii, Łotwy, Litwy, Warszawy, Białegostoku oraz makroregionu północno-wschodniego. W klasie S zwyciężyła drużyna Litwy, wyprzedzając kombinowaną reprezentację Olsztyna, Suwałk i Białegostoku oraz Klub *Rytm* z Białegostoku. W klasie A pary Klubu *Sukuris* z Kowna pokonały tancerzy ze Lwowa i makroregionu północno-wschodniego.

Widownia ciepło przyjęła formację lwowską oraz swoje rodzime pary z Łap. Wychowankowie Henryka Małyżki, posiadający klasę D, bez kompleksów tańczyli ze starszymi i bardziej utytułowanymi tancerzami wyższych klas. Szczególnie rodzeństwo Oltarzewskich - Grzegorz i Anna mają talent do tańca towarzyskiego i wróżę im błyskotliwą karierę na parkiecie.

Zdaniem burmistrza Łap, Romana Czepe, turniej był skromniejszy od ubiegłorocznego, tym niemniej taniec towarzyski z roku na rok staje się coraz bardziej popularny w mieście Łapińskich i kolejarzy. Duża w tym zasługa miejscowego domu kultury i mistrza Małyżki.

□ ...w Mońkach...

Turniej indywidualny w Mońkach był kolejnym popisem par litewskich. W klasie S w tańcach standardowych zwyciężyła para Marus Malinawskus i Jurgei Papelyte, przed Kuno Kuńsewan i Brigit Liananae z Estonii i Władimirem Marcienko i Jeleną Pawłową z Ukrainy.

W tańcach latynoamerykańskich najlepiej gorące rytmy tańczyła para litewska - Marus z Jurgei, przed Hubertem Pierzchało i Magdaleną Pożarską z Białegostoku i ukraińską parą Władimir z Jeleną ze Lwowa.

W klasie A para Dalnius Bublys z Liną Kudiskaete z Litwy dwukrotnie odebrała nagrodę za I miejsce w tańcach standardowych i łacińskich. Drugie miejsce w standardzie zdobyli: Dima Garukin i Nadia Rubina z Rosji, a trzecie Jarosław i Ewa Przekopowie z Suwałk.

OWacyjnie podziękowała moniecka publiczność za pokaz kunsztu tanecznego zawodowej parze Elenie i Vadimowi Szalnieuw z Ukrainy. Burmistrz, Mirosław Paniczko, swoją nagrodę przyznał parze nr 3 - Hubertowi Pierzchale i Magdalenie Pożarskiej z Klubu *Rytm* z Białegostoku.

Adam Kołodziej, dyrektor Monieckiego Ośrodka Kultury, zaprosił po turnieju gości na kolację do swojej placówki. Wszyscy podziwiali potrawy przygotowane przez pracowników MOK. Kunsztu gastronomicznego może im po-

zazdrościć niejedna renomowana kuchnia z pięcioma gwiazdkami. "Złota Patelnia" dla Moniek!

□... i w Białymstoku.

Podsumowaniem VI Podlaskiej Jesieni Tanecznej był turniej galowy w Hali *Włókniarza*. Ponad tysięczna widownia oklaskiwała laureatów, podziwiała futra i modelki z firmy *KOALA*, reagowała rytmicznie na dźwięki orkiestry Zespołu Szkół Melioracji Wodnych pod dyrekcją Franciszka Mocarskiego i wywołała na bis formację taneczną ze Lwowa.

Uznać należy, że tegoroczna Jesień była skromniejsza w liczbie par tanecznych, a także jeśli chodzi o ich poziom. Za to dopisało nam babie lato, publiczność i sponsorzy.

Akcentem końcowym był benefis 40-lecia pracy artystycznej mistrza Henryka Małyżko, który odbył się w Klubie Garnizonowym, gdzie goście podziwiali kompozycje taneczne lwony i Arkadiusza Pawłowiczów - wicemistrzów Polski par zawodowych.

Było szampańsko w przenośni i dosłownie!

□ Orient w Sokółce

Z czym przeciętnemu Polakowi kojarzą się Tatarzy? Podejrzewam, że z meczetami, końmi, lukami, hejnałem mariackim, Janem III Sobieskim, Krymem, a Białostoczanom ze wsiami Bohoniki i Kruszyniany. Przybliżeniu Tatarszczyzny naszym rodakom służą spotkania w Sokółce.

Tegoroczny VI *Orient Sokółski* zgromadził w kawiarni *Lira* ponad stuosobową grupę zwolenników tej problematyki.

Myśl przewodnią sesji popularno-naukowej *Miejsce Tatarów Polskich w obecnej rzeczywistości* rozwinięta została w wykładach i komunikatach: Andrzeja Chodubskiego i Heleny Glogowskiej z Uniwersytetu Gdańskiego, Stanisława Franciszka Gajewskiego z Cieszonowa, Joanny Sokółskiej z Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej, Anny Pietruszewicz z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Waldemara Smaszcza, Aleksandra Dawidowicza i Ryszarda Saciuka z Białegostoku.

W dyskusji głos zabierali przedstawiciele gmin muzułmańskich, którzy podkreślali tolerancję, patriotyzm i honor Tatarów Polskich na przestrzeni dziejów. Gminy te zlokalizowane są w Warszawie, Gorzowie Wielkopolskim, Gdańsku, Białymstoku, Bohonikach i Kruszynianach.

Utkwiły mi w pamięci stwierdzenia Alego Kozakiewicza z Warszawy: *Czuję się Polakiem wyznającym islam*, Stefana Mucharskiego z Białegostoku: *Polskę uznaliśmy za swoją ojczyznę*, a najbardziej Anny Pietrewicz, że *Tatarzy mają dwie ojczyzny i jedno serce*.

Sesji towarzyszył pokaz video z wystawy pt. *Tatarzy*, projekcja filmu biograficznego o Dżamett Dżabogi Skibniewskiej, recital Heleny Mieszkuniec, wystawy: fotograficzna, malarstwa, rzeźby i korzenio-plastyki. Interesująco przebiegała promocja książki Alego Miśkiewicza pt. *Tatarska legenda*.

Spotkanie z Orientem zakończył wieczór wspomnień, podczas którego poczułem się bliżej Tatarów. Na orientalnym stole, przez cywilizację zwaną szwedzkim, znalazł się także befszytk tatarski.

Kolejny *Orient Sokółski* odbędzie się za trzy lata, w 20-lecie istnienia tej imprezy.

□ Dinozaury w Czarnej

Irena Staniszczaek - dyrektor Domu Kultury w Czarnej Białostockiej lubuje się w dinozaurach. Po muzycznych wspomnieniach z lat 60. i 70., zorganizowała *Wieczór mistrzów sportu z tamtych lat*.

Hubert Panas, miejscowy autorytet sportowy, znany kilku pokoleniom społeczności lokalnej, przypomniał nazwiska znanych ongiś bokserów, piłkarzy, tenisistów, siatkarzy i koszykarek z BKS *Skra*.

W nagrodę za wyniki osiągnięte na boiskach, stadionach, ringach i kortach *Prywatna Grupa Stefana Czarneckiego* dedykowała im melodie retro. Najlicniejszą grupę stanowili piłkarze, z których Wojciech Konf zapisał się grą w I-ligowych potyczkach, w drużynie Stali Rzeszów. Zdaniem wtajemniczonych miał predyspozycje do kadry narodowej, w której jednak się nie znalazł.

Odkryciem wieczoru okazał się skrzypek - Edward Kirpsza, którego talent muzyczny podziwiała szczególnie panie. Pomimo pękniętej struny wyczarował na swoim instrumencie czardasza, mazura i poloneza.

Prawdziwą rewelacją były wspomnienia Piotra Dadczuka, pasjonata *Skry* od ponad 40 lat. Kibic z urodzenia, kolejarz z profesji, potrafił zatrzymać pociąg pośpieszny relacji między-narodowej po to tylko, aby chociaż przez chwilę obejrzeć swoich ulubieńców ze *Skry* w III-ligowej potyczce z "Mazurem" Elk. Potrafił także na motorynce podążać wszędzie tam, gdzie grała jego ukochana drużyna.

Sympatyczny wieczór okraszony muzyką *Dinozaurów* z repertuaru *Czerwonych Gitar*, *Beatlesów*, *Czerwono-Czarnych* i innych zespołów z lat 60 był okazją do wspomnień i pomysłów, nie tylko sportowych.

Krzysztof Ostaszewski zaproponował, aby na kolejnym wieczorze dinozaurów spotkali się kolejarze wąskotorowi i szerokotorowi. Myśl podchwyciła Irena Staniszczaek, spekulując głośno o efektach kolejarskiego show. Może byłoby ono okazją do podjęcia decyzji o zaha-

mowaniu degradacji kolejek wąskotorowych, które mogą być niewątpliwą atrakcją dla turystów odwiedzających ostępy Puszczy Knyszyńskiej.

Hej! Już widzę koloryt tego wieczoru. Kolejarze wszystkich torów łącznie się!

□ Bitwa o miedzę w Nowym Dworze

Sprawdziło się powiedzenie *chcąc wznieść ogień w innych, musisz go mieć w sobie*. Po pamiętnej "Bitwie o gminę", w której władarze Nowego Dworu pokazali, a dokładniej mówiąc dokopali swoim sołtysom 6:1, przyszła kolej na piłkarską walkę sąsiadów.

O miedzę potykali się władarze Nowego Dworu i Sidry. Do przerwy było 4:1 dla gości. Zawiedziona grą drużyny Wiesława Tomaszewskiego z Nowego Dworu publiczność wysłuchała gorących rytmów orkiestry dętej z Suchowoli. Rytmiczna samba była sygnałem do drugiej części meczu. Gwizdek sędziego głównego, Jana Zalewskiego, oznajmił gospodarzom czas ataku. Ruszyli z kopyta. Mnożyły się groźne sytuacje pod bramką Sidry, dzięki którym drużyna gospodarzy doprowadziła do remisu 5:5. Ostatnie minuty meczu to zażarta walka o każdą piłkę, o każdy metr pola. O tę jedną, jedyną zwycięską bramkę. Przy ogłuszającym dopingiu tysięcznej widowni ze wymarzoną strzelili gospodarze, pokonując Sidrę 6:5. Wójt Sidry, Andrzej Szutkowski, podkreślił wprawdzie towarzyski charakter meczu, tym niemniej po minimalnej porażce zapowiedział rychły rewanż w jego gminie.

Gramofon stereofoniczny z firmy Audio-Video *Feliks*, 4,5 mln nagrodę pieniężną od białostockich sponsorów i glejł na kurs komputerowy dla jednej osoby z firmy *Optimus* trafiły do Nowego Dworu. Wszyscy zawodnicy obdarowani zostali pamiątkowymi kufkami białostockiego browaru, a publiczność dużą ilością bramek, jesiennym słońcem i *Kaziukami*

Wśród tubylców slyszalem nieśmiało zachęty do zaproszenia na potyczkę z nowodworskimi władzami białostockiej *Jagielloni*. Najpierw jednak muszą rozegrać oni rewanż z sołtysiem, a potem z Sidrą. U źródeł Biebrzy życie stało się ciekawsze dzięki temu, że piłka jest okrągła!

□ Malwy od kuchni...

* * *

Stanisław Fiałkowski - *Wjeżdżając do Białegostoku zostałem zatrzymany przez policję. Za przekroczenie szybkości miałem zapłacić mandat. Zaprosiłem policję na Festiwal i kara się upiekła.*

Sympatyczna atmosfera malwowa udzieliła się również stróżom porządku. **Biała Malwa!**

* * *

Robert Panek, znany białostocki kompozytor i kapelmistrz, skomponował galop na orkiestrę dętą pn. *Białostockie Malwy!*

Biała Malwa!

* * *

Malwy, czyli śpiewające dziewczęta, postanowiły zmienić nazwę hotelu z *Beton-Stalu* na *Beton-Haus*. O zmianie standardu nie wspominały!

Niebieska Malwa!

* * *

Firma *Koala* ufundowała jedną z nagród w postaci futra. Prezentacji wyrobów *Koali* podjęły się słuchaczki naszego kursu kwalifikacyjnego tańca nowoczesnego, a przygotowaniem modelek do pokazu scenicznego zajął się Henryk Małyszko. Jan Szurmiej, reżyser *Malw*, powiadomiony o fakcie wkomponowania w koncerty festiwalowe pokazu *Koali* zdecydował: *Proszę bardzo, tylko niech się zgłosi ten pan od futer.*

Tak oto nasz mistrz Henryk został Koalą. Żółta Malwa!

* * *

W czasie montowania gigantycznej scenografii w hali *Włókniarza* trzeba było użyć drabiny strażackiej. Firmowe *Malwy* - Walentyna Gogol i Maria Chętnicka udały się do Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej i po chwili wrócili na sygnale, wozem strażackim. Drabina okazała się zbędna, gdyż nasi chłopcy już złożyli konstrukcję na wysokości siedmiu metrów. Alpinizm uprawiali: Piotr Zientara, Mirosław Pucilowski, Stefan Kopa i brygadzysta Eugeniusz Popławski.

Żółte Malwy!

* * *

Najmłodszą uczestniczką festiwalu była 14-letnia Irina Szinkaruk z Ukrainy, która za wykonanie misterium śpiewaczego *Misichy Oberig* otrzymała nagrodę specjalną w postaci futra firmy *Koala*. Podobne futra zamówili sobie u Reginy Jodkowskiej-Mazurczyk reżyser - Jan Szurmiej i prezes Jan Majdrowicz.

Siwa Koala!

* * *

Największą sympatią widowni cieszyła się 15-letnia Ewa Jarmakowska z Konina, która za pracowitość estradową otrzymała od koleżanek pseudonim *Mrówa*. Za wykonanie *Ballady na dobranoc* dwutysięczna widownia zgotowała *Mrówie* owację.

Błękitna Malwa!

* * *

Janusz Kosiński, członek jury z TVP, zapowiedział cykl audycji telewizyjnych pn. *ZAKR proponuje*, w których prezentowane będą lau-

reatki *Białostockich Malw*.

Seledynowa Malwa!

* * *

Reżyser festiwalu, Jan Szurmiej, przyznał osobistą nagrodę Joannie Berner, Ewie Jarmakowskiej, Małgorzacie Olszewskiej i Beacie Jankowskiej w postaci uczestnictwa w spektaklach muzycznych, w swoim teatrze.

Srebrna Malwa!

* * *

Stanisław Prutis, Wojewoda Białostocki, zamykając II Międzynarodowy Festiwal Piosenki *Białostockie Malwy '93* zaproponował widowni i wiceministrowi kultury i sztuki Michałowi Jagielle, aby kolejne festiwale odbywały się w latach 1994, 1995, 1996 i... po roku 2000.

Złota Malwa!

□ Ekologia w Uhowie

Wanda Dańkowska, nowa szefowa Wiejskiego Domu Kultury w Uhowie i znany plastyk Kazimierz Jurgielaniec wpadli na pomysł zorganizowania pleneru plastyczno-ekologicznego. W piękny, słoneczny dzień październikowy odbyła się w Uhowie inauguracja plastycznego zamierzenia.

Uczestników pleneru i gości do myślenia pozytywnego zachęcała Barbara Cierieszko w spiczku *Jak pomóc samemu sobie*. Zgodnie z dewizą prelegenta należy każdego dnia po obudzeniu się zamówić sobie pozytywny scenariusz dnia. *Jestem zdrowy, jestem zadowolony, jestem optymistą, jestem bogaty w swojej jaźni, jestem sobą* - to recepta na pogodę ducha.

Matylda i Jakub Mojsy, właściciele prywatnego gospodarstwa rolnego z Klewinowa w gm. Juchnowiec, zaprezentowali sześć lat wachlarz produkowanej przez nich zdrowej żywności. Z kuchni wegetariańskiej zdegustowałem kotlet z soją, twarogiem i sery z koziego mleka, zapijając herbatą ziołową z miodem. Matylda i Jacek Mojsy są właścicielami 33 ha gospodarstwa ekologicznego, które od roku 1992 posiada atest gospodarstwa ekologicznego wydany przez Stowarzyszenie Ekoland. Głównym produktem gospodarstwa jest mleko kozie. Obecnie stado kóz liczy 80 sztuk; właściciele zamierzają zwiększyć je do dwustu.

Plener plastyczno-ekologiczny pn. *Nasza obecność - Uhowo '92* jest pomysłem niekonwencjonalnym i ma szansę wpisania się do stałych imprez Białostocczyzny.

Pamiętajcie! Pijąc kozie mleko możecie rano powiedzieć swojemu "ja" - jestem zdrowy i zadowolony!

Kazimierz Maksymilian Derkowski

Wzajemnie korzystna współpraca

Porządkując biurko w pracy znalazłam stare zaproszenie na wystawę pt. *40 lat wzajemnej korzystnej współpracy PRL - ZSRR*.^{1/}

Nieomal w całkowitej konspiracji (brak afisy i reklam w prasie) od 30 września do 2 października trwały w Białymstoku **Dni Rosji**, zorganizowane przez **Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód** (dla niewtajemniczonych informacja, że jest to przekształcone dawne Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej czyli TPPR). Impreza została pomyślana jako uzupełnienie ofertą kulturalną Białostockich Targów Budownictwa zorientowanych między innymi na znalezienie partnerów za wschodnią granicą. Rozpoczęła ją wystawa w MPiK-u obrazów olejnych w manierze symbolicznej i akwrel przedstawiających miasta Europy Galiny Bondarowej - malarki żyjącej i tworzącej w Moskwie. Niewątpliwą atrakcją wernisazu (biorąc pod uwagę liczbę i poziom prac) była obecność ambasadora Rosji Jurija Kaszlewa.

Wieczorem tego samego dnia w kawiarni

ni *Avanti* odbył się koncert w wykonaniu duetu z Kaliningradu, który zaprezentował stare rosyjskie romanse. Niestety, nieliczni przybyli spodziewali się wykonania w stylu rosyjskich bardów Wysockiego, Okudźawy, Awdiejewa - a nie operowym. Dlatego największy aplauz zyskał polonez Szopena.

Wydarzeniem także nie stał się - i trudniej doszukać się powodów - występ Wojciecha Siemiona, który recytował utwory Eugeniusza Zamiatina, Michała Zoszczenki, Michała Bułhakowa, Arkadiusza Awerchenki publikowane przez białostockie wydawnictwo *Luk*. Nie pomogły nawet obśceniczne wiersze w stylu hrabiego Aleksandra Fredry, nie poruszyły publiczności (no, może z wyjątkiem nielicznych panów) zajętej jedzeniem i spijaniem trunków. Czyżby pisma w rodzaju *Playboya*, dostępne w każdym kiosku, i kasety porno w rozlicznych wypożyczalniach wideo wyparły literaturę o tradycjach sięgających starożytnych Greków?

Te niezbyt pozytywne uwagi o *Dniach Rosji* nie wynikają li tylko z chęci krytyki organizatora imprez. Dawne, ponad miarę nagłośnione i uroczyste obchody różnorodnych przejawów twórczości radzieckiej wytworzyły odruchowy - psychologicznie

uzasadniony - sprzeciw i niechęć wobec kultury naszych wschodnich sąsiadów.

Jak w nowych warunkach prezentować dokonania kulturalne nie tylko Rosji, ale i krajów dawniej wchodzących w skład ZSRR i demoludów, aby ludzie nie reagovali alergicznie, sale nie świeciły pustkami, a uczestnikami nie były tylko dobrze utrzymane panie po czterdziestce i ubrani w garnitury panowie? Oto jest pytanie! I myślę, że długo będziemy musieli szukać na nie właściwej odpowiedzi.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

1/ "Wzajemnie korzystna współpraca" odbija się nam czkawką do dziś; Rosjanie i Polacy mają poczucie, że byli wzajemnie wykorzystywani, a rządy naszych państw nie mogą do dziś ustalić kto i ile jest komu winien. Nielepiej było z propagandą i kulturą połączonymi w jedno: 40% repertuaru kinowego i telewizyjnego stanowić musiały filmy ZSRR, a półki w księgarniach i bibliotekach uginają się pod literaturą radziecką - dni, miesiące, obchody, uroczystości...

Zmieniły się czasy, ale chęć wyzwolenia się z narzuconej zależności, obawa przed Wielkim Bratem i tym, co tam się dzieje, albo będzie działało utrudnia normalne kontakty z Rosją (już nie ZSRR).

Święto w Narewce

Jest godzina 16.00, stoję w Narewce przed jeszcze zamkniętym ośrodkiem kultury. Za godzinę ma się tu odbyć uroczyste otwarcie okazałego budynku Gminnego Ośrodka Kultury, tymczasem naokoło panuje cisza. Gdzieś z boku znajdują otwarte drzwi. Wchodzę do przestronnego holu, spotykam, chyba trochę wystraszoną, panią Kasię. Dowiaduje się, że jeszcze nikogo nie ma, ale za chwilę na pewno pojawią się organizatorzy. Na razie musimy czekać. Przed budynkiem zbiera się coraz więcej dzieci i młodzieży. Z rozmów wnioskuję, że są członkami zespołów, które za chwilę wystąpią na scenie nowo odremontowanego GOK-u. Napięcie wzrasta. Z minuty na minutę zbiera się coraz większa rzesza ludzi. Nerwowa atmosfera udziela się wszystkim. Przechodzę do sali kinowej, gdzie już zajmują miejsca pierwsi widzowie. Trwają ostatnie przygotowania, sprawdzanie sprzętu nagłaśniającego, ktoś szuka krzesła, ktoś inny zmienia ustawienie aparatury na scenie.

Potężny ryk budzi mnie z odrętwienia. Z głośników popłynęła mocna muzyka mająca chyba umilić zbieranie się publiczności. Upływa jeszcze kilka minut, widzowie w nadkomplecie cierpliwie czekają.

Na scenę wchodzi wójt gminy Narewka **Mikołaj Pawilcz**. Wita zaproszonych gości, dyrektorów ościennych placówek kultury, sponsorów. Krótco przedstawia historię obiektu istniejącego od 1938 roku jako Dom Ludowy, potem kino *Las* i wreszcie jako miejsce zabaw ludowych. Nowy budynek o powierzchni ponad 900 m² mieści salę kinową, salę dyskotekową, bibliotekę z czytelnią oraz różnego rodzaju pracownię. Dowiaduję się, że inwestycja ta realizowana była ze środków Wojewódzkiego Funduszu Kultury i gminnych. Maria Szyzko odczytała list wojewody białostockiego i podarowała placówce lampę z życzeniami, aby jej światło dodawało blasku ośrodkowi kultury. Wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku Barbara Pacholska przekazała 5 obrazów olejnych ze zbiorów WOAK-u jako wstęp do powstania Małej Galerii Sztuki. Dyrektor Hajnowskiego Domu Kultury **Mikołaj Buszko**, życząc nowych pomysłów i ciekawych inicjatyw, podarował ośrodkowi zegar mający odmierzać tylko "czas sukcesów".

Część oficjalna zakończyła się, na scenę wbiegło kilkoro młodych ludzi przedstawiając się jako zespół *Pretekst* kierowany przez **Marka Charkiewicza**. Głośniki wyją. Muzyka całkowicie zagłusza słowa pio-

senki chodnikowej, tak ostatnio popularnej w naszym kraju. Z palcem w uchu wystuchuję jeszcze kilku utworów. Następny punkt programu to dziecięcy zespół *Duszki z puszki* prowadzony przez **Alinę Sajewicz**. Maluchy wdzięcznie maszerują, tańczą, śpiewają i skaczą. Uśmiechnięte buzie wpatrują się w panią instruktorkę gestykującą przed sceną. Prawie czterdziestka dzieci z trudnością mieści się na małej estradzie.

Pałeczkę przejmuje Kabaret Seniorów *Szpilka* z Białegostoku. Dziadkowie i babunie - jak siebie nazywają - wnoszą na duszną salę radosny nastrój. Dowcipom kwiecistych sukien i kapeluszy oraz satyrycznym komentarzom czarnych garniturów nie ma końca.

Największy aplauz zyskał jednak, występujący jako ostatni, zespół Bielskiego Domu Kultury *Matanka*. Białoruski język i piosenki wydają się najbliższe sercu narewskiej publiczności.

Po prawie trzech godzinach przebywania w dusznej sali przeciskam się przez tłum widzów i wychodzę. Kilka minut upływa zanim przewyciężam szok tlenowy i przyzwyczajam się do ciszy. Święto w Narewce powoli dobiega końca. Na usta cisnęło się pytanie: I co dalej?

Dorota Lewczuk

Zabłudowskie Spotkania z Kulturą Chrześcijańską

Kultura od wieków zrosła się z religią. Do największych zabytków architektury należą - obok pałaców, zamków - kościoły, cerkwie, meczety, synagogi. Dzieła wielkich mistrzów malarstwa, zanim trafiły do największych galerii i muzeów, pierwsze miejsce znajdowały w świątyniach. Pieśni, psalmy, hymny, oratoria i chorały pisane były dla potrzeb religijnych, ku uświetnieniu ważniejszych uroczystości i świąt.

Przed kilku laty zrodził się w Zabłudowie pomysł zorganizowania Dni Kultury Chrześcijańskiej. Dni w czasie których odbywałyby się spotkania z wybitnymi twórcami, wieczory poetyckie, wystawy, przeglądy zespołów śpiewaczych, spotkania z poezją i muzyką. Głównym wątkiem splatającym całość imprezy, pewnym rodzajem credo artystycznego poszczególnych dzieł i ich twórców stało się hasło: kultura chrześcijańska. W niewielkim miasteczku jakim jest Zabłudów, gdzie obok siebie zgodnie współistnieją kościoły i cerkwie, tego typu impreza znalazła podatny grunt. Dla społeczności miasteczka takie dni stanowią rodzaj święta, odpustu poświęconego sprawom kultury. Nawet miejscowa gospoda, obficie zaopatrzona w piwo i inne trunki, w tym czasie świeciła pustkami. Przy braku innych konkurencyjnych imprez, ta stała się główną, przewodnią, integrującą społeczność nie tylko Zabłudowa ale i okolicznych wsi. Duża w tym zasługa władz gminy, proboszczów obu parafii, Gminnego Ośrodka Kultury oraz postaci wiodącej w kulturze tego regionu, poety i soltysa Jana Leończuka.

IV Dni Kultury Chrześcijańskiej otworzyły dwie wystawy.

Pierwsza to *Ikony Grozdewa*, twórcy pochodzenia bułgarskiego, od lat mieszkającego i pracującego w Białymstoku. Jego południowość jest silnie zaznaczona we wszystkich pracach, a w *ikonach* w szczególności. Ciepło barw, rysy twarzy charakterystyczne dla ludzi z południowej części Europy są jakby stworzone dla tego typu malarstwa. Pewien duch sacrum, tak charakterystyczny dla malarstwa ikon, kontrastuje z uproszczeniem i nowoczesnością jaką wprowadził autor we własną wizję ikony jako obrazu. Otwarcie wystawy towarzyszyło spotkanie z twórcą.

Druga wystawa to pokłosie konkursu fotograficznego *Krzyże i Kapliczki* zorganizowanego przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Wystawa to efekt długich wędrówek po wiejskich drogach, zapomnianych cmentarzach. Jej uczestnicy spojrzeli na to odchodzące dziś w zapomnienie piękno poprzez obiektyw aparatu fotograficznego. Zarejestrowano świat, który ginie na naszych oczach, którego ocalenie należy do naszych obowiązków. Po obejrzeniu tej wystawy inaczej spojrzymy na przydrożny krzyż lub zapomnianą wiejską kapliczkę.

Dwa kolejne dni imprezy poświęcone były poezji i muzyce sakralnej. Koncerty zespołów odbywały się w cerkwi i kościele. Ogromne zróżnicowanie zespołów i prezentowanych form postawiło jury przed poważnym dylematem. Niezwykle trudne jest obiektywne ocenienie tak różnorodnych wykonawców i utworów. Myślę, że organizatorzy przyszłorocznych Dni wezmą to pod uwagę i wprowadzą pewne kate-

gorie, zgodnie z którymi można będzie sklasyfikować wykonawców.

Dużym przyżyciem i wydarzeniem artystycznym był występ polskiego zespołu śpiewaczego z Litwy. W ich wykonaniu nasze narodowe pieśni odżyły jakby nowym echem, a przy słowach *Roty* wspólnie z zespołem śpiewali wszyscy licznie zgromadzeni słuchacze. Owacja na stojąco przy prawdziwej burzy oklasków była potwierdzeniem wielkiej sztuki jaką zaprezentowali rodacy z Litwy.

Zupełnie inny, bardzo kameralny charakter miało spotkanie autorskie Jana Leończuka. Wśród osób zgromadzonych na sali przeważali starzy przyjaciele, znajomi. W dni powszednie ma czasu na dyskusję o poezji, o roli człowieka we współczesnym świecie, o wartości sztuki. Taka okazja nadarzyła się w trakcie tego wieczoru autorskiego. Było to spotkanie bliskich sobie osób. Jan Leończuk potrafi jak nikt inny rozmawiać z ludźmi nie tylko o poezji. W jego wypowiedziach najważniejszy jest zawsze człowiek, jego wartość i małość wobec Boga. Poeta który wyrósł na tej ziemi potrafi najgłębiej i najtrafniej odczuć i określić dylematy nękające tę niewielką społeczność lokalną. Oni natomiast, znając jego mądrość, powagę, życzliwość i rozumienie - w rozmowie z nim szukają odpowiedzi na dręczące ich pytania.

IV Dni Kultury Chrześcijańskiej minęły. Pozostawiły po sobie wiele wrażeń i doznań artystycznych. Niewielkie miasteczko Zabłudów oczekuje na kolejne święto kultury, na spotkanie z tym wielkim światem sztuki, który raz do roku zagląda i do tej miejscowości.

Krzysztof Ostaszewski

Z zapisków

Jeszcze brzmiały w uszach modlitewne strofy, na ścianach wisiały strzępy plakatów z wyblakłymi informacjami, ulicami wiatr przesuwał opadłe liście, gnał je na samostracenie w kaluże, zamieniając w błotnistą papkę. WOK-owi aniołowie od kabli i mikrofonów, jurorzy, dyrektorzy, goście, obserwatorzy jeszcze wyraźnie tkwili w pamięci, w sercach brzmiały miłe zdania, które pozostawiono w małym miasteczku Z.; jeszcze Róża ze Stasią upychały w zakamarkach klubowych elementy dekoracji - kiedy wyłączono dopływ prądu i małe miasteczko Z. utopilo się w ciemności i złorzeczeniach. Najpierw w przekleństwach okradziono Urząd, potem zniknęła karetka pogotowia, potem radny trzymając się płotu nie tę furtkę otworzył, komuś przypaliła się zupa - i zawrzało! Nie słychać było już resztek pobożnego przeglądu, wznosił się jeno krzyk pełen pogroźek: a czemuż to we wioskach świeci elektryka, a w miastach wyłączają... ktoś darł niebo na paski; nawet plakaty z rysunkami kościoła i cerkwi jakby przycichły i przykleiły się ściany napowrót w zawstydzeniu. A ciemność rozpełzła się od ulicy Zatylniej aż po Lewaszkową. Naczelniczka poczęła patrzyła z niepokojem na budynek z

trąbką poczytliwa w herbie, wszak wataha złodziejska miała w ciemną noc nadejść od strony Dwornej. Nikt nie nadchodził, słychać było tylko narzekanie, że do kościoła teraz już zejść nie mogą wieczorem, bo ciemno jak u Murzyna... Strwożeni mieszczanie siedzieli podczas ciemnych nocy na zapieckach, suszyli przemoczzone walonki, przypominając stare legendy pleśnią, jak zapomnieniem przykryte. A psy miejskie wyły jakby nieszczęsną apokalipsę jak zaraz do małego miasteczka Z. miał ktoś zaciągnąć. A kiedy świt roztrwonil ciemność, kiedy odmówiono na chybił trafił poranne pacierze - zawrzało napowrót: - A po co wioskom elektryczność, do niedawna przy kopciuchach siedzieli i było chamom dobrze, a teraz im światła się zachciało. Ktoś zaczął komuś życzyć światła wiekuiestego... A potem zapalili się po kilku dniach żarówki i wszelkie nieszczęścia zostały oddalone, za bramy miejskie wyrzucone. Wstąpiła nadzieja, zrazu nieśmiało wychynęła zza bud rynku stojących, potem otrząsnęła się z zawstydzenia i po rozkopanych chodnikach i ulicach poczęła wywijać hołubce. Ktoś już podśpiewywał w najlepsze:

Zabłudów piękne miasto

najechało Kryniaków zrobiło się ciasno...

- hej, hej" odbijało się pijacką czkawką w "mal-

pim gaju". Dawniej była tu ulica Ciasna z kramicami, ale tamten czas minął bezpowrotnie, tylko nawoływanie przeciągało piosenkę w nieskończoność, niosło na mieszczańskie pola rzykiem poczerniałym przykryte, w odłogi leniwe zamienione. *Zabłudów, Zabłudów, niezbyt piękne miasto, zrodziło komunistów, zrobiło się krasno...* I znowu, "hej, hej" niosło się po ulicy Szwedzkiej aż za kirkut, gdzieś w zagajniku rozmieniało się na drobne i powoli gasło. I tak ściagały się ze sobą piosenki, jak wschodnie czastuszki szły w parze zawiadacko przytupując. I pani Stasia, i pani Róża nadsłuchiwały z klubowej ziemianki śpiewów jakby cudzych, nieznanych, aż pani Stasia od kultury zaczęła nucić coraz głośniejsze i pewniejsze: *Zabłudów, Zabłudów, z końca świata miasto Kto mógł to stąd uciekać, bo tu wszystkim ciasno...*

A nam się zdawało, że nutkę tę podjęli mieszkańcy małego miasteczka Z. i poczęli gnać po miejskich wertepach. W chlewikach mieszczan poczęły się budzić lochy, rejwach zrobił się w obórkach, krowy cicho porykiwały, tylko jeleń z herbu gotował się do skoku, pewnie przez Rudnię dawniej Mieletną zwaną, na łąki jeszcze zielone i ciszą spowite, od wrzasków i ujadania uwolnione.

Jan Leończuk

Pusty pokój

Furtka zaskrzypiała cichym, jakby kobiecym jękiem. Karol, spłoszony tym odgłosem, zatrzymał się na chwilę i popatrzył na dom. Był ciemny, ponury. Zastanowił się, czy skrzypnięcie furtki nie obudziło jej przypadkiem. Właściwie to nie przejąłby się tym nawet. Sprawy zaszły już tak daleko, że nie miało to żadnego znaczenia. Ciągłe awantury, powtarzające się zarzuty, którym już nawet nie zaprzeczał, były nie do zniesienia.

Otworzył drzwi i kiedy tylko wszedł do środka, wyczuł wrogość, nienawiść pobudzoną samą jej obecnością, jej nieustającymi pretensjami.

Miał już wejść na górę, kiedy z ciemności posłyszał jej głos.

- Karol ...

Stał przed schodami z ręką na poręczy. Wiedział dobrze, gdzie ona się znajduje. Obok starego dużego zegara w kącie w pobliżu drzwi. Zawsze tam na niego czekała.

- Powiniennem już być przywyknąć do tego - powiedział - ale wciąż mnie zaskakujesz. Dlaczego, u diabła, urządzasz takie zasadzki? Mogłabyś chociaż zostawić zapalone światło.

- A czemu miałabym palić światło?

- Wiedziałaś, gdzie jestem - odrzekł spokojnym, cierpliwym głosem.

- Nie, nie wiedziałam. Chcę, żebyś mi mówił za każdym razem, kiedy wychodzisz.

- Proszę cię, Lauro. Nie zaczynaj znowu.

- Owszem, powtarzać to będę od nowa tysiąc razy, aż wreszcie przestaniesz.

- Albo tak długo, aż odejdę od ciebie.

- Nigdy tego nie zrobisz...

Znał dobrze dalszy ciąg tej rozmowy: Bo co będziesz robić? Dokąd pójdziesz? Nie masz pieniędzy ani posady. To ja cię utrzymuję pieniędzmi, dla których ożeniłeś się ze mną. Udało ci się to, ponieważ kiedyś wierzyłam w ciebie i kochałam...

- Zamknij się! - krzyknął, zanim jeszcze raz powtórzyła to wszystko.

- Dobrze, Karol.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, ilu mężczyzn widuje się z innymi kobietami?

- Chcesz usprawiedliwić swoje postępowanie?

- Nie mam zamiaru się usprawiedliwiać. Ani przed tobą, ani przed kimkolwiek - oznajmił. Ogarnął go niebezpieczny spokój, pierwsza oznaka burzy. Zrobiło mu się zimno. Zafascynowało go to, jakby narastała w nim nowa siła. Co ona sobie wyobraża? Że posiadała jego duszę i ciało dzięki tym swoim śmierzącym pieniądзом?

* * *

Ruszył ku niej oszłomiony tym dziwnym, niebezpiecznym spokojem,

jaki go opanował. A jednocześnie krew gotowała się w jego żyłach.

Przestraszyła się jego cichych, zdecydowanych kroków w ciemności.

- Karol! - zawołała głosem pełnym przestachu. - Nie!...

Mocowali się w mroku, przyparci do zegara. Wahadło nadal kołysało się z godnością, a szafa zegara odpowiadała głuchym pomrukiem.

Wreszcie puścił ją. Upadła ciężko, bezwładnie, na bok. Leżała pod kołyszącym się w nieskończoność wahadłem. Z głębi starego zegara doszło ciche tykanie, niby wyrzut sumienia.

Rozejrział się. Pomyślał, że nic właściwie nie uległo zakłóceniu, że wszystko pozostało albo nawnie nieświadome, albo bezinteresowne. Przed chwilą popełniono tutaj morderstwo, a nic się nie zmieniło. Nawet on sam. Czuł się bardzo spokojny. Nawet nie oddychał ciężko. Jego ręce, które okazały się tak skutecznym narzędziem zbrodni, pozostały takie same, jak przedtem. Stał tam, jakby nic się nie wydarzyło.

A może rzeczywiście nic się nie stało? Z punktu widzenia kary, morderstwa zdarzają się tylko wówczas, gdy zostają odkryte. A on nie będzie przecież chodził do ludzi i opowiadał im, że zamordował żonę. Ani ona o tym nie opowie nikomu. A jedyne, o czym informować będzie stary zegar to tylko upływający czas.

Poszedł do salonu, zaciągnął zasłony i zapalił lampę. Zdjął marynarkę, zaciągnął się papierosem. Z fotela w salonie widział fragment leżącego ciała Laury. Zastanawiał się, z zupełną obojętnością trzymając papierosa pośrodku warg. Dym unosił się poprzecznie przed jego twarzą. Co z nią teraz zrobić?

* * *

Przypomniał sobie, że czytał ostatnio o szkielecie odkopanym w piwnicy jakiegoś starego domu, przeznaczonego do rozbiórki. Szkielet, należący do nieznannej kobiety, leżał tam co najmniej przez pięćdziesiąt lat, jak wstępnie oceniono. Ktoś tam zrobił to samo i uniknął odpowiedzialności. Przeżył swoje życie i pochowany został jako człowiek godny szacunku.

Karol Bogan zszedł do piwnicy. Przy pomocy kilofa udało mu się rozbić posadzkę. Wyrwał z niej duże kawały betonu. Potem kopał w ciemnej, miękkiej ziemi. Starannie pogłębił to miejsce. Następnie w ciszy wczesnych już godzin porannych wrócił na górę i zabrał ciało żony. Zniósł je do piwnicy i umieścił w przygotowanym grobie.

Miał tam stary worek cementu. Był to gatunek wymieszany fabrycznie z piaskiem dla wygody weekendowych majsterkowiczów. Dodał do niego wody i wkrótce zabliznął ranę w posadzce. Słońce świeciło przyjemnie przez małe piwniczne okienko. Po skończonej pracy usiadł w starym wiklinowym fotelu. Pałac papierosa wpatrywał się w to po-

nure miejsce. Później zakrył je chodnikiem z hallu.

W ten sposób Laura odeszła.

Ale ludzie zauważą to. Zabrał się więc do układania historyjki, usprawiedliwiającej jej zniknięcie. Nie będzie to takie trudne, ponieważ Laura nie była osobą zbyt znaną w okolicy. Nie była to zresztą okolica, w której każda rodzina znała metrykę i dochód sąsiadów. Sama Laura izolowała się od ludzi do tego stopnia, że jej nagła nieobecność nie byłaby zauważona.

Do jej dalekich krewnych napisał, że jest chora. Postarał się ich nie alarmować, poinformował tylko, że choruje. Napisał tego wieczoru aż cztery listy, aby wysłać je w tygodniowych odstępach. Opisywał rozmaite jej dolegliwości, poprawę w stanie zdrowia, kolejne pogorszenia i wreszcie zgon.

Minęło kilka dni. Uświadomił sobie, że przez cały ten czas nie wychodził z domu. Potem zadzwonił telefon. Dzwonił rzeźnik, pani Bogan nie przyszła po swoje zamówienie. Czy coś się stało?

- Nie - odpowiedział Karol. - Pani Bogan nie czuje się dobrze.

Wyraził sympatii od rzeźnika. Akurat to mu było potrzebne. Przerwał wylewny potok słów sklepikarza i odłożył słuchawkę.

Pobudziło go to do dalszych rozmyślań. Takie informacje mogą wywołać u ludzi podejrzenia. Może sąsiedzi nie byli na tyle ślepi, aż na tyle obojętni. W końcu ktoś zauważy, że pani Bogan nie pokazuje się i zacznie zadawać pytania.

* * *

Zdrzemnął się tego popołudnia. Przyśnił mu się okropny sen. Mimo, że podświadomie usiłował go przerwać i obudzić się, nie potrafił uwolnić się od koszmaru. Spał, pocąc się i wierząc, niezgodny przepędzić nekającą go zmorę. Laura próbowała wydostać się ze swego grobu w piwnicy. Towarzyszyły temu przytłumione okrzyki przerażenia i wściekłości. Odgłosy wydrapywania ziemi stawały się coraz głośniejsze, zmieniły się w lomot. Beton zaczął pękać. W piwnicy nastąpił straszny wybuch, zachwiały się fundament, ściany, pobrząkiwały okna...

Zerwał się wreszcie z oczami osłupiałymi widokiem, jaki dopiero co oglądał. Rozejrzął się. Było bardzo cicho. Aż za cicho. Wyczuwał jakiś podstęp. Zbiegł do piwnicy. Serce wypełniało mu przerażenie. W panicznym pośpiechu omal nie przewrócił się na schodach. Pochylił się i obydwoma rękami odrzucił przykrycie. Miejsce było nienaruszone. Zakrył je z powrotem i wyprostował się. Dłonią zasłonił oczy. Co się z nim działo? I nagle zorientował się... Sam dopraszał się o taki koszmar, tkwiąc bez przerwy w domu.

Wyszedł więc do miasta. Natychmiast poczuł się odświeżony, spokojniejszy, jakby cofnęło się przed nim wyzwanie z mroków. W pełnym słońcu

stał na chodniku przed domem.

Naraz odezwał się jakiś głos:

- Ależ to pan Bogan...

Zareagował uciskiem w sercu. Opanował się jakoś, besztając się znów za brak równowagi. Obok niego stała sąsiadka, w niebieskich dzinsach i męskiej koszuli, którą przestał zapewne nosić jej małżonek. W rękę trzymała nożyce do żywoplotu.

- Jak pańskie zdrowie, panie Bogan?

- W najlepszym porządku.

- A jak pani Bogan? Nie widziałam jej już prawie od tygodnia.

No proszę! Minęły zaledwie trzy dni, a ta już prawie tydzień. Zaraz zaczną szeptać. Potem oskarżą go o morderstwo.

- Żona nie czuje się dobrze.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, nie, dziękuję.

- Czy bardzo chora?

- Nie wiem.

- Czy wezwał pan doktora?

W oczach tej kobiety było jakby oskarżenie.

- Owszem. Mówi, że potrzebny jej wypoczynek. Wypoczynek i całkowity spokój. Zamierzam przyjąć pielęgniarkę.

Kobieta uśmiechnęła się. Już nie była podejrzliwa. Ileż można zdziałać małym kłamstwem, wetkniętym we właściwe miejsce. Uśmiechnął się także.

* * *

Wrócił do domu zatraskując za sobą drzwi. Usiadł w fotelu. Zastanowił się poważnie. Nie mógłby zaangażować pielęgniarki, ale możliwe byłoby sprowadzenie kogoś, kto zadbałby o dom, sprzątał i gotował przez okres choroby jego żony. Osoba ta nie musiałaby w ogóle widzieć pani Bogan. Pani Bogan byłaby śmiertelnie chora, wymagałaby tylko odpoczynku i spokoju. W tej sprawie obowiązywałyby ściśle zarządzenia. Rozwiałoby to wszelkie podejrzenia. Pozwoliłoby mu odpocząć i zastanowić się nad dalszymi krokami.

Dał ogłoszenie do gazety: potrzebna osoba do prowadzenia domu na czas choroby właścicielki.

Po kilku dniach do drzwi zadzwoniła Beata Coll. Trzymała w dłoni gazetę, złożoną na stronie z ogłoszeniami. Była to wysoka kobieta o bladej nieco twarzy, nie wyróżniająca się urodą. Miała cienkie, ale pełne wargi i jasne, rozmarzone oczy. Okiem znawcy ocenił, że nie przekroczyła jeszcze czterdziestki. Kobieta, której może nawet będzie mógł kiedyś zaufać. Tak podpowiadał mu jego wyostrzony w tych sprawach instynkt. W każdym razie kobieta, która nie będzie paplala.

Nastąpiła spokojna rozmowa. Dowiedział się, że pani Coll, rozwódka, pracowała już poprzednio w tym samym charakterze. Mieszka samotnie na drugim końcu miasta.

Pakt został zawarty. Pani Coll będzie przychodzić rano, sprzątać tylko parter i przygotowywać posiłki dla pani Bo-

gan. Pan Bogan będzie je zanosić znowu na górę. Przewidywał, że usiądzie tam w pokoju Laury, zje, co przyniosł i puste talerze zniesie na dół z opinią pani Bogan.

- Powiedziała, że pani dobrze gotuje, pani Coll.

- Dziękuję panu.

* * *

Obserwował ją. Nawet przystojna kobieta. Od czasu do czasu i ona spoglądała ukradkiem na niego. Wyczuwał, że bardzo go żaluje. Wiedział, do czego to może doprowadzić. Kobiety i ich litość... Gotowała też dla niego oddzielnie i musiał się tym dodatkowo napychać.

Stało się to codzienną rutyną. Trwało tak przez tydzień, przez dwa tygodnie. Każdego ranka i w południe Karol zanosił przykryte serwetką tace do pustego pokoju na piętrze, zamykał drzwi na klucz i jadł, od czasu do czasu odzywając się niby do żony, na wypadek gdyby pani Coll podsłuchiwała na dole.

Pani Coll wychodziła codziennie o czwartej po południu. Któregoś dnia odprowadził ją do autobusu.

- Jak zdrowie małżonki? - zapytała.

Potrząsnął głową.

- Wciąż bez zmian. A to niedobrze. Lekarz był właśnie wczoraj wieczorem i powiedział, że brak poprawy jest niepokojący. Leży wpatrzona w sufit i nie odzywa się ani słowem.

Doszli do przystanku. Popatrzyła na niego.

- Proszę mi szczerze powiedzieć, panie Bogan - zapytała - jakie ma szanse wyleczenia?

- Między nami mówiąc, pani Coll, minimalne. Widzę to w oczach doktora.

- Biedny z pana człowiek. Jakież to dla pana straszne. Znam ten rodzaj samotności. Sama to przeżyłam.

Nie mógł się oprzeć przed wysunięciem propozycji.

- Może byśmy się trochę rozerwali - zasugerował.

Zaskoczyła go swoją odpowiedzią.

- Gdyby któregoś wieczoru mogła z nią posiedzieć sąsiadka, wybralibyśmy się do kina. Przydałoby się to panu.

- Owszem - odrzekł rozpromieniony.

- Na pewno by się przydało.

* * *

No i "sąsiadka" zaczęła przychodzić wieczorami. A Karol Bogan znowu zabawiał się w damskim towarzystwie. Ich wieczory okazały się wesołe i przyjemne. Ledwie można było w nim poznać męża śmiertelnie chorej żony. Tańczyli, chodzili na występy, pili, Karol odprowadzał ją do domu.

- Dzięki tobie poczułam się znów jak młoda dziewczyna - stwierdziła Beata.

- Sądzę, że nam obojgu należała się jakaś odmiana.

- Nie uważasz tego, co robimy, za niestosowne?

- Oczywiście, że nie. Nie myśl tak o

tym. Jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi, starających się jak najlepiej wykorzystać te trochę życia, jakie dał nam los.

- A jak myślisz, ile jej jeszcze zostało? - spytała Beata.

- To wygląda beznadziejnie.

I tak właśnie Karol pragnął, żeby to wyglądało. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Mógłby ogłosić zgon Laury. Ale to stworzyłoby nowe kłopoty. Pogrzebu nie można przeprowadzić w tajemnicy. Trzeba by było zawiadomić ludzi. Konieczne byłoby uzyskanie świadectwa zgonu.

Myślał już o zwierzeniu się Beacie z tej tajemnicy. Kochała go. Kobieta staje się w takiej sytuacji niewolnicą. Obawiał się jednak. Coś jednak musi przedsięwziąć. I to szybko.

Wydawało mu się, że najlepiej byłoby zniknąć. Brzmiało to wprawdzie nie najlepiej, ale w praktyce mogłoby okazać się realne. Miał wszelkie szanse, że Laury nie odnajdą, podobnie jak tamtej kobiety, przez najbliższe pięćdziesiąt lat. Mógł rozgłosić, że zabiera ją na rekonwalescencję. I na tym by się skończyło. Kto by pomyślał o kopaniu w piwnicy.

* * *

Zastanawiał się nad tym, wnosząc tacę z jedzeniem do pustego pokoju na piętrze. Usiadł, zjadł posiłek, gapiąc się przez okno. Mógłby sprzedać dom. Miałby chociaż z tego trochę pieniędzy. Oczywiście, że szkoda by było stracić całą resztę majątku Laury, ale to była kara, jaką musiał zapłacić.

I nagle zaświtał mu nowy pomysł. Dlaczego mają mu zabrać te wszystkie pieniądze? Dlaczego trup Beaty nie miałby zająć miejsca zwłok Laury?... Cichy pogrzeb udałoby się przeprowadzić. Widzieliby ją tylko pracownicy przedsiębiorstwa pogrzebowego, a oni nie znali Laury. To był naprawdę genialny pomysł. Jak doskonale każdy szczegół pasował do takiej całości. Musiałby to jednak starannie obmyśleć.

Zszedł na dół do kuchni z pustymi talerzami.

- Zjadła wszystko? - spytała Beata.

- Owszem - odpowiedział przyglądając się jej dziwnie.

- Karol... Czy mnie kochasz?

- Oczywiście. Wiesz przecież. Nawet tam na górze myślałem o tobie.

- Kiedy ona umrze, będziesz mnie nadal kochać?

- Bardziej niż kiedykolwiek.

- Wobec tego... to już wkrótce...

- O czym ty mówisz?

Popatrzyła na puste talerze, a potem na niego.

- Wsyłałam do tego jedzenia dosyć trucizny, żeby się nie męczyła...

Karol pobladał. Zaraz potem poczuł, że słabnie. Zanim umarł wijąc się na podłodze, zdążył jeszcze nazwać ją idiotką.

Karol Osiński

Legenda i prawda o Emilii Platter

Legenda ta powstała nieomal równoległe z powstaniem listopadowym. Swe apogeum znalazła w znanym powszechnie wierszu Adama Mickiewicza *Śmierć pułkownika*. Legenda zazwyczaj dodaje jej urody, idealizuje postać bohaterki, przedstawiając jako młodszą dziewczynę.

Tymczasem Emilia w czasie wybuchu powstania miała już lat 24. Miłych rysów twarzy i niebieskich oczu o marzycielskim uroku możemy doszukać się na wizerunkach z epoki. Była jednak pulchna i niewysoka. To co robiła, wynikało z gruntownych przemyśleń. Cechowała ją powaga, stanowczość i siła woli. Brakowało jej zalotności, czy chęci błyszczenia.

Nie była też jedyną kobietą Polką w szeregach partyzanckich i regularnej armii polskiej. Ale była i jest tą, która stała się symbolem patriotyzmu i bohaterstwa.

Ona pierwsza, wbrew polityce przywódców powstania w Królestwie, przemierzała konno dwory kresowe agitując do powstania. W jednym z nich zetknęła się z podchorążymi z twierdzy Dynaburg. Byli to jej krewni Lucjan i Ferdynand Platterowie oraz ich kolega Aleksander Rypiński. Wspólnie uzgodnili, iż pierwszy atak partyzantów ma być skierowany na tę twierdzę, w której załogę stanowiło wielu Polaków. Wzniesą oni wewnątrz Dynaburga powstanie i otworzą bramy nadciągającym oddziałom. Plan był dobry i rokował szanse na zwycięstwo. Na znak entuzjastycznego przyjęcia idei zbrojnego powstania, młodzi chorążowie pasowali Emilię na ryce-rza-pannę i miast miecza, ofiarowali jej małą strzelbę myśliwską.

Do realizacji tego planu nie doszło, gdyż służących na kresach Polaków deportowano w głąb Cesarstwa i wcielono do pułków rosyjskich. Wśród nich byli też podchorążowie z Dynaburga.

Mimo szeroko prowadzonej akcji agitacyjnej, to nie Platterówna rozpoczyna zbrojne powstanie na Litwie, lecz Juliusz Gruźewski ze swymi kosynierami zdobywając 29 marca 1831 r. Rosienie. W pierwszą niedzielę po tej dacie Emilia zjawia się na placu przed kościołem w Dusieniach konno, w męskim stroju, ze strzelbą i pistoletami za pasem. Dziewczyna porywa lud swym przemówieniem, a może poprzez swą

kobiecość budzi poczucie honoru i ambicji w zebranych na nabożeństwie mężczyznach. Spod kościoła odjeżdża już nie sama. Towarzyszy jej 60 jeźdźców i kilkunastu pieszych. Oddział wkrótce się powiększa. Przyłącza się też nowa ochotniczka Maria Prószczyńska, która podejmuje obowiązki adiutanta Emilii. Oddział Platterówny zajmuje Jeziorsy, potem Szyрман. Generał rosyjski otrzymuje posiłki i odbija miejscowość ruszając w ślad za powstańcami. Emilia rozpuszcza swój oddział, nakazując żołnierzom samodzielne przedzieranie się do innych powstańczych partii. Wspólnie z Prószczyńską dociera w okolice Poniewieża. Tu natknęły się na oddział Kazimierza Załuskiego. Dowódca nie chce przyjąć obu dziewcząt. Baby w obozie to tylko kłopot - mówi prosto z mostu i odsyła obie do domów. Musi jednak zmienić decyzję pod presją swoich podkomendnych witających z entuzjazmem Emilię i Marię. Ich przybycie wzbudziło nowy zapal wśród oddziału i wiarę w zwycięstwo powstania. Oddział nie ma jednak szczęścia. Powstańcy muszą wycofać się szybko, gdyż nadciągają trzy nowe kolumny nieprzyjaciela. Usiłowali oderwać się od Rosjan, ale marsz utrudnia wiosenny deszcz, błoto i popowodziowe rozlewiska. W Szadowie muszą przyjąć bitwę z trzykrotnie silniejszym przeciwnikiem. Emilia zagrzewa do walki. Sama ściera się wręcz z atakującym kozactwem. Widząc jej odwagę partyzanci dokazują cudów waleczności. Nieprzyjaciel zaprzestaje ataku zdumiony oporem. Odwrót powstańców jest jednak konieczny. Następny atak może być bowiem końcem oddziału. Znowu marsz po błocie w ulewnym deszczu i w pełnej gotowości bojowej.

Emilia mdleje i spada z konia. Załuski zostawia ją w wiejskiej chacie. Sam z oddziałem idzie dalej. Jest sama. Co się stało z Marią nie wiadomo.

Po dwu dniach odpoczynku u serdecznych wieśniaków Platterówna rusza na poszukiwanie swoich. Po drodze zbiera blakających się powstańców i dzięki pomocy okolicznych chłopów odnajduje partię Załuskiego nad Dubią - dopływem Niemna. Dowódca nie jest zachwycony przybyciem "baby". Jest przybity dotychczasowymi niepowodzeniami. Po nardzie powstańcy rozdzielają się na małe grupki i wracają do swoich powiatów. Wychodzą z założenia, iż walcząc w swoich stronach mają więcej szans na powodzenie zbrojnych akcji.

Emilia ze swoją partią nie wędruje biernie. 17 maja wkracza do Wilkomierz, gdzie oddział jest witany entuzjastycznie. Tu do Platterówny dołącza nauczycielka Maria Roszanowiczówna. Tego samego wieczoru zjawia się w obozie jeszcze jedna osoba. Ma ciemne, gęste włosy, czarne oczy i zaledwie 16 lat. Nazywa się Antonina Tomaszewska.

Już we trzy ze swoją grupą przyłączają się do partii Parczewskiego, któremu "baby" w oddziale nie przeszkadzają. Owszem, ich przybycie uważa za dobrą wróżbę. Wydaje się, iż sprawa polska na kresach zmienia się na lepsze - z Królestwa wreszcie nadchodzi pomoc. Grupa Parczewskiego wraz z Emilią, Marią i Antoniną dołącza do przybyłej z kraju armii gen. Chłapowskiego.

Pod okiem generała "baby" wykazują wielką odwagę podczas walk pod Kownem, Kiejdanami i w czasie niefortunnego ataku na Szawle.

Platterówna wysoko ceniła męstwo i talent wojskowy gen. Chłapowskiego, toteż przeżyła wstrząs gdy 13 lipca 1831 roku wydał rozkaz wycofania się do Prus. Wbrew dyscyplinie wojskowej Emilia wzywa do niepodporządkowania się rozkazom generała i dalszej walki na Litwie. W armii zaczyna się zamęt. Grupa oficerów i część żołnierzy bojkotuje polecenie i cofa się wraz z Emilią w głąb Litwy. Maria i Antonina z Chłapowskim przechodzą granicę Prus.

Zbuntowani powstańcy z Emilią docierają w okolice Sejna. Tu Platterównę opuszczają siły. Znowu towarzysze broni zostawiają ją w chłopskiej chacie. Wieśniacy orientują się, iż dziewczyna jest wyczerpana i potrzebuje lepszych niż mogą jej zapewnić warunków i opieki lekarza. Przenoszą ją do dworu. Tu dowiaduje się o upadku Warszawy. Oznacza to ostateczną klęskę powstania. Emilia traci chęć do życia. Gaśnie w przeddzień wigilii 1831 roku. W chwili śmierci ma stopień porucznika. Nie otacza jej rota strzelców, ale coś znacznie więcej - ludzka sympatia i troska, tych z chaty i tych ze dworu. I choć nie doszła do wysokiej rangi wojskowej stała się częścią naszej narodowej historii i bohaterką wiersza największego polskiego poety, o którego rymy upraszała się niejedna piękność Europy.

Barbara Noworolska

KOMPAKTOWISKO

Jesień jest zazwyczaj najgorszą porą roku dla nowości płytowych. Producenci wyczerpani pracą przed wakacyjnym szczytem obrotów płytami trochę odpoczywają, ale w zasadzie przygotowują się do następnego szczytu, który nadejdzie wraz z przedświątecznym szaleństwem zakupów. Wykonawcy natomiast pracują nad kolejnymi wersjami kolęd i piosenek związanych z Christmas czyli Bożym Narodzeniem. Ale na naszym rynku jest na tyle dużo nowości, które docierają często do Białegostoku po miesiącach od dnia premiery, że jest co polecać.

* * *

B.B. KING: BLUES SUMMIT

Po kilku płytach z muzyką rozrywkową czyli komercyjną B.B. King uznał, że coś należy się znowu wielbicielom bluesa i zaproponował swoje spotkanie z największymi gwiazdami czarnej odmiany tej muzyki. Same nazwiska - wymienione na kopercie - mogą przyprawić o zawrót głowy, bo z Kingiem występują m.in.: Robert Cray, Albert Collins, Buddy Guy, John Lee Hooker, Etta James, Koko Taylor i Irma Thomas. Każdy z dwunastu utworów nagrany został w innym towarzystwie, a spoiwem jest sam B.B. King oraz jego sekcja.

Płyta jest wręcz rewelacyjna, bo każdemu z wykonawców leader pozwolił na wygranie się i wyśpiewanie, samemu pozostając niejako z tyłu. Chociaż gitary Lucille mamy tu też wystarczająco dużo. Repertuar to przede wszystkim bardzo znane standardy bluesowe czyli prawdziwa uczta dla miłośników tego gatunku.

* * *

DAVE GRUSIN: HOMAGE TO DUKE

Jest to już druga płyta wydawnictwa GRP Records, która prezentuje zespół wybitnego białego pianisty jazzowego Dave Grusina, grający utwory znanego kompozytora. Przedtem w białostockich sklepach można było kupić - w tym samym wydaniu - utwory Gershwin i był to prawdziwy rarytas. Dla prawdziwych jazzanów jednak nazwisko tego kompozytora kojarzy się bardziej z muzyką klasyczną inspirowaną jazzem niż czarną twórczością wielkich improwizatorów. Z tych to powodów płyta zawierająca standardy Ellingtona jawi się znacznie ciekawiej. Tym razem Grusin zaprosił do współpracy tak wspaniałych instrumentalistów jak Clark Terry, Tom Scott, Harvey Mason czy John Patitucci. Aranżacje są bardzo nowoczesne, ale w genialny sposób zachowany został klimat kompozycji Ellingtona, ich "czarność" czyli niesamowite napięcie wynikające z synkopowania. Wśród dziesięciu utworów

tylko jeden jest autorstwa Strayhorna (*Take the "A" Train*), wylansowany jednak został przez big band Ellingtona. Pozostałe to kompozycje wielkiego Duke'a. Przyznam, że ze względu na nowoczesne aranżacje i perfekcję wykonawczą słucha się tego znacznie lepiej niż w wykonaniu oryginalnej orkiestry prowadzonej przez Ellingtona. Zwłaszcza jeżeli przedkłada się małe combo nad duże big bandy. I jeszcze jedna ciekawostka: płyta - jak i ta poprzednia - zaopatrzona jest w obszerny albumik z tekstami na temat kompozytora i Dave Grusina. Pozostaje teraz czekać, że biały pianista zabierze się za interpretacje następnym wielkich czarnych.

* * *

SERIA "FLASH"

W niektórych sklepach pojawiać się zaczęły pojedyncze egzemplarze holenderskiej serii jazzowej *Flash*, wydawanej w tym wypadku przez firmę niemiecką. Można znaleźć na niej takie perełki jak stare nagrania orkiestry Harry Jamesa, Billie Holliday, Howlina Wolfa, Louisa Armstronga czy nawet zespołu *Canned Heat*. Od importerów zależy jak wiele tytułów z tego obszernego wydawnictwa znajdzie się na naszym rynku.

MR CD

DRODZY WIDEOMANI

Po krótkiej przerwie mam znowu przyjemność spotkać się z Państwem na łamach *Styku*. Listopad będzie w tym roku szczególnie bogaty w premiery, zarówno kasętowe jak i kinowe. Chciałbym zachęcić Państwa do wybrania się do kina, gdyż niektóre filmy wiele zyskują oglądane na dużym ekranie. Ale o tym na zakończenie.

W październikowych premierach wideo zwracają uwagę następujące tytuły:

Podwójny kamuflaż. To klasyczny policyjny thriller, w którym główny bohater - policjant, otrzymuje od zwierzchników zadanie przeniknięcia do narkotykowego gangu. Wielowątkowa akcja, błyskotliwe dialogi oraz wyrazista gra dwóch głównych postaci składają się na poprawnie zrobiony dreszczowiec. Bardzo dobre kreacje stworzyli Larry Fishburne i Jeff Goldblum.

Obcy wśród nas. Melanie Griffith w roli bezwzględnej policjantki, mającej do rozwiązania trudną zagadkę kryminalną. Akcja tej opowieści rozgrywa się w taj-

nicznych dzielnicach nowojorskich Żydów-chasydów. Film bardzo ciekawy zaskakującym zakończeniem. Reżyserował sam mistrz Sidney Lumet.

Mały geniusz Tate. Udany debiut reżyserski wielkiej aktorki Jodie Foster. Bohaterem tej wzruszającej historii jest Fred Tate - chłopiec o niebywałych uzdolnieniach i talentach. Historia 7-latka, który zamiast uczyć i bawić się z rówieśnikami słucha wykładów na cenionym uniwersytecie, ukazuje wszystkim dorosłym jak ważne jest dzieciństwo i ciepło domowego ogniska. Film ze wszech miar godny uwagi.

Ludzie honoru. Jeden z najgłośniejszych filmów ubiegłego roku. Młody adwokat broni dwóch amerykańskich żołnierzy oskarżonych o zabójstwo młodszego kolegi, w bazie wojskowej na Kubie. Dramat sądowy, który przez ponad dwie godziny nie pozwala na oderwanie widza od ekranu. Znakomite role Toma Cruise, Demi Moore i Jacka Nicholsona. Wspaniały film.

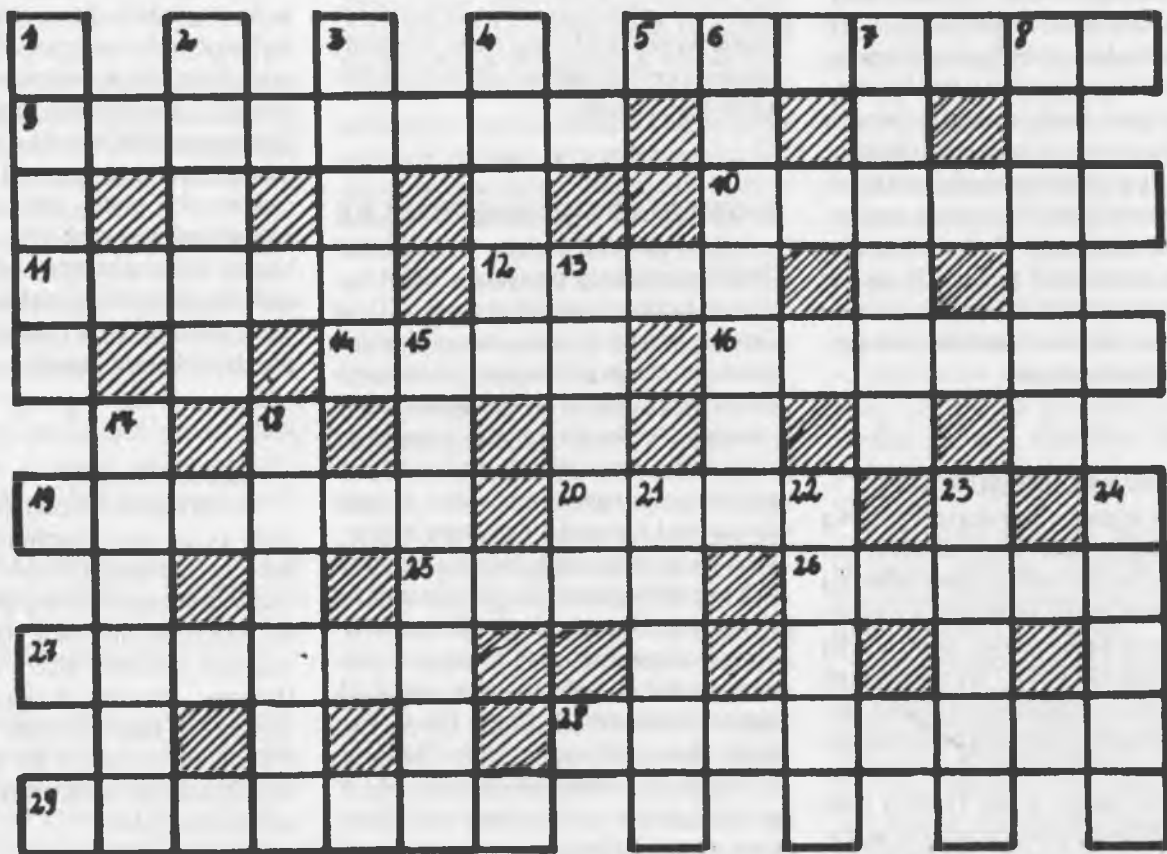
Więcej czadu. Film głównie dla młodzieży. Spokojny i nieśmiały Mark Hunter siedząc przed mikrofonem pirackiej rozgłośni radiowej staje się z miejsca bożyszczem nastolatka i postrachem dorosłych. Super zabawa, dużo dobrej muzyki. Przebojowa rola znakomitego aktora młodego pokolenia - Christiana Slatera.

Na koniec parę propozycji kinowych. Gorąco polecam Państwu najnowszy film Wolfganga Petersena - **Na linni ognia**. Clint Eastwood ciągle w wielkiej formie. Następnie **Na krawędzi** z Sylwestrem Stallone. Przepiękne zdjęcia górskie i zapierające dech w piersiach akcje. I jeszcze coś dla amatorów kina ambitnego. Wspaniała, nagrodzona wielokrotnie ekranizacja powieści E.M. Forstera pt. **Howards End**. Wybitne kreacje aktorskie Emmy Thompson (Oskar '93) i Vanessy Redgrave. Kunsztowna reżyseria Jamesa Ivory. Wielkie kino.

Za miesiąc przedświąteczne hity na kasetach.

opr. Krzysztof Derkowski

SŁOWO ZA DWA SŁOWA



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo:

- 5) występ, uczynek
- 9) zderzenie (samochodów)
- 10) np. przypodłogowa
- 11) cięgi, manto
- 12) papuga popielata
- 14) ściśle grono
- 16) odgłos silnika
- 19) "... do Hollywood"
- 20) rynek, bazar
- 25) składnik etanolu
- 26) przeciwległy zenitowi
- 27) przy bufecie
- 28) spór, dyskusja
- 29) inaczej podłoże

Pionowo:

- 1) podziałka, miara
- 2) Sinatra - piosenkarz
- 3) podhalański świerk
- 4) szata liturgiczna
- 6) rodzaj swetra
- 7) niedorzeczność, nonsens
- 8) solona ikra
- 13) imię Kręglickiej
- 15) objaśnienie mapy
- 17) szczapa, bierwiono
- 18) lichy żurnalista
- 21) istota nadprzyrodzona
- 22) wzburzenie, złość
- 23) kopia oryginału
- 24) narząd; urząd

W rozwiązaniu wystarczy podać wyrazy zawierające literę "G".

Nagrody książkowe wylosowali: **Maria Grabska** z Białegostoku i **Antonina Kowalska** z Bielska Podlaskiego.

AFORYZMY

Niektórzy chcieliby moratorium na długi zaciągnięte wobec własnego honoru.

* * *

Niektórych cechuje wysoki poziom uziemiania innych.

* * *

Wolność też może być tylko studyjna - nie do szerokiego rozpowszechniania.

* * *

Dbaj o właściwą selekcję głosów słyszanych w sobie.

* * *

Niektórzy sieczkę miernych myśli chcieliby polecić jako najbardziej odpowiedni obrok dla Pegaza.

* * *

Powitanie Boga nie może być tylko zadośćuczynieniem wymogom kurtuazyjnej etykiety.

Zbigniew Waydyk

Czy masz silną wolę?

Człowiek wypróbować siłę swej woli już jako 3-letnie dziecko podczas pierwszego okresu krnąbrności. I od tego wieku wola odgrywa w jego życiu bardzo ważną rolę. Samopoznanie, osiąganie zamierzonych celów, radość podejmowania decyzji, a w końcu sukces życiowy zależą od niego. Bez silnej woli człowiek byłby tylko zabawką w rękach innych. Czy masz silną wolę? Odpowiedź na to pytanie znajdziesz po rozwiązaniu poniższego testu. Zawarto w nim najważniejsze czynniki decydujące o sile woli. T - "tak", N - "nie".

Zadanie 1

- A** Czy uważasz, że masz przed sobą jasno postawiony cel? - T, N
B Czy żyjesz według jasnego planu? Czy chciałbyś (chciałabyś) robić w życiu określone rzeczy? - T, N
C Czy wiesz dużo wcześniej, gdzie spędzisz latem urlop? - T, N
D Czy ciągle się kształcisz, pogłębiasz wiedzę, uczysz się języków obcych? - T, N
E Czy sporządzasz sobie miesięczny plan wydatków i działasz zgodnie z nim? - T, N
F Czy systematycznie podejmujesz jakieś inicjatywy i konsekwentnie je realizujesz? - T, N

Zadanie 2

- A** Czy lubisz podejmować decyzje? - T, N
B Czy często zdarza się, że miotają Tobą sprzeczne uczucia? - T, N
C Czy zdarza się, że sprzedawca "wciśnię" Ci towar, którego wcale nie potrzebujesz? - T, N
D Czy idąc do sklepu zawsze wiesz, co zamierzasz kupić? - T, N
E Czy należysz do ludzi, którzy opuszczają sklep niezadowoleni tylko wtedy, kiedy nic nie kupią? - T, N
F Czy ważne decyzje podejmujesz dopiero po rozmowie z krewnymi i przyjaciółmi? - T, N

Zadanie 3

- A** Czy uważasz się za człowieka o wybitnie silnej woli? - T, N
B Czy przychodzisz na zaproszenie dobrych przyjaciół nawet wtedy, gdy jesteś zmęczony (zmęczona)? - T, N
C Czy trudno odwieść Cię od raz powziętej decyzji? - T, N
D Czy obstajesz przy raz podjętej decyzji nawet wtedy, gdy okazuje się, że ma ona więcej minusów niż plusów? - T, N
E Czy zadowala Cię połowiczny sukces? - T, N
F Czy łatwo ulegasz pokusom? - T, N

Zadanie 4

- A** Czy uważasz, że ciągle przegrywasz? - T, N
B Czy często podejmujesz postanowienia, np. rzucenie palenia, większa punktualność? - T, N
C Czy uważasz się za człowieka inteligentnego? - T, N
D Czy myślisz, że możesz osiągnąć o wiele więcej niż udało Ci się do tej pory? - T, N
E Czy jeśli sobie mocno postanowisz, to potrafisz zrezygnować na kilka tygodni ze swoich

przyzwyczajzeń (oglądanie telewizji, wizyty w restauracjach, alkohol)? - T, N

F Czy nagła zmiana na gorsze zniechęca Cię do działania? - T, N

Zadanie 5

- A** Czy uważasz, że masz "wojowniczą" naturę? - T, N
B Czy jest Ci nieprzyjemnie, kiedy musisz komuś odmówić spełnienia jego prośby? - T, N
C Czy jeśli chcesz coś osiągnąć, potrafisz się komuś bardzo naprzykrzać? - T, N
D Czy zawsze dotrzymujesz danego słowa, nawet jeśli wpadasz przez to w kłopoty? - T, N
E Czy boisz się kompromitacji? - T, N
F Czy jeśli masz wyraźny powód, to uważasz za właściwe i konieczne stać się nieulubianym i znieawidzonym (nieulubianą i znieawidzoną)? - T, N

TABELA PUNKTÓW

Suma punktów

Zadanie	1	2	3	4	5
A	tak nie	1 -	1 -	1 2	- -
B	tak nie	3 -	- 2	3 -	- 3
C	tak nie	2 -	- 3	3 -	2 -
D	tak nie	3 -	2 -	2 -	3 -
E	tak nie	3 -	- 2	- 3	2 -
F	tak nie	3 -	- 2	- 3	3 -
Punkty					

Rozwiązanie 1

Ile punktów otrzymałeś (otrzymałaś) za zadanie?

Zadanie 1

Sprawdza zdolność osiągania celu.
 12-15 punktów - zdolność osiągania celów rozwinięta dobrze.
 9-11 punktów - średnio rozwinięta zdolność osiągania celów.
 Mniejsza ilość punktów świadczy o nieumiejętności osiągania celów.

Zadanie 2

Sprawdza umiejętność podejmowania decyzji. Wynik prawidłowy to 10 do 12 punktów. Przy mniej niż 7 punktach mówi się o niezdolności do podejmowania decyzji.

Zadanie 3

Sprawdza całkowitą siłę woli, czyli, co się dzieje, kiedy mówisz "chcę".
 12 punktów i więcej to wynik doskonały. Normalny poziom to 8 do 11 punktów. Jeśli masz

mniej punktów, musisz koniecznie popracować nad tą cechą swojego charakteru.

Zadanie 4

Sprawdza wewnętrzną siłę woli, czyli zdolności, postanowienia, decyzje skierowane przeciwko swoim słabościom. Doskonale, jeśli masz 12 - 13 punktów. Jeśli masz mniej niż 9 punktów, nie potrafisz dotrzymać danych sobie obietnic.

Zadanie 5

Sprawdza zewnętrzną siłę woli, to znaczy zdolność konsekwentnego postępowania w stosunku do innych ludzi.

12 do 15 punktów oznacza, że potrafisz przebijając głową mury, 10-12 punktów to wystarczająca siła woli. Jeśli masz jednak mniej punktów, to sytuacja jest krytyczna, absolutnie brak Ci siły woli.

Rozwiązanie 2

Ile punktów w sumie zdobyłeś (zdobyłaś)?

Do 25 punktów

Doskonale wiesz, że siła woli nie jest Twoją mocną stroną. Jesteś za "miękki" ("mięka") w stosunku do siebie i do innych ludzi - co można oczywiście uważać za wartościowe. Ale dodatkowo brakuje Ci jeszcze zdolności osiągania wyznaczonych celów, umiejętności podejmowania decyzji i konsekwentnego dotrzymywania postanowień - które to cechy są niezbędne w życiowej walce. Siłę woli można planowo wzmacniać, ćwiczyć się w podejmowaniu decyzji. Spróbuj na przykład zrzucić kilka kilogramów lub wypalić dziennie o pięć papierosów mniej. Z silną wolą nie tylko odniesiesz więcej sukcesów, ale i będziesz szczęśliwszy (szczęśliwsza)

25 do 50 punktów

Człowiek o przeciętnej sile woli uzyskuje w tym teście ok. 35-40 punktów. Optymalny jest wynik ok. 50 punktów, wtedy umiejętność osiągania celów i zdolności podejmowania decyzji znajdują się na właściwym poziomie. Przy wyniku 26 do 35 punktów trzeba niestety mówić o słabo rozwiniętej sile woli, ponieważ tylko niektóre jej elementy znajdują się na właściwym poziomie (patrz rozwiązanie 1). Przy 45-50 punktach psychologia mówi o dobrze zorganizowanej sile woli, co między innymi oznacza silny upór.

51 do 70 punktów

Z takim wynikiem można Cię już zaliczyć do ludzi o żelaznej woli. Dokładnie wiesz, czego chcesz, masz głowę na karku. Ale także w tym przypadku obowiązuje powiedzenie "co za dużo, to niezdrowo". Jeżeli masz ok. 70 punktów, cierpisz na przerost tej cechy, może ona przyczynić Ci więcej trosk niż radości. Ekstremalna siła woli prowadzi do fanatyzmu, ekstremalny upór prowadzi do samozniszczenia. Jeśli ktoś dopuszcza tylko jeden pogląd, osiąga wszystkie cele na siłę, szybko spostrzega, że ludzie się od niego odsuwają. Jeśli więc masz 65 do 70 punktów, musimy Ci doradzić umiarkowanie, kompromisowość. Spróbuj od czasu do czasu nie narzucać swojej woli innym.

PLAMY PLOTKI ANEGDOTKI

* * *

Obejmowanie i ślinienie służby hotelowej uważane jest w Tel Awiwie za obietnicę małżeństwa bądź nakłanianie do nierządu, zatem ścigane policyjnie i karnie - pisze tygodnik *Nie*

Izraelczycy rozmnażają się przez imigrację.

* * *

Po powrocie do Warszawy zetknąłem się z propagowaną przez naszą telewizję i "Współnotę Polską" akcją "Antena na Wschód". Pomysł ciekawy - wyślijmy te zestawy do odbioru telewizji satelitarnej dla polskich szkół i polskich parafii, często mieszczących się w rozwalonych domkach (jeszcze się pomódlmy, aby jacyś miejscowi złodzieje kogoś nie zamordowali aby wejść w posiadanie takiego zestawu) - pisze kwartalnik "Dyskusja".

Telewizja satelitarna kwiatkiem do kozucha.

* * *

Kiedy po Polsce szalała afera z teczkami, rozpętana przez Antoniego M. oraz kilku innych facetów, którzy gdy tylko zaczynają przemawiać do narodu, natychmiast odczuwają ból głowy, co zresztą widać na ekranach TV... - pisze Janusz Nicyporowicz.

A to dopiero jasnowidz i Kaszpirowski.

* * *

Kiedy zadzwoniliśmy w poniedziałek, poseł Cimoszewicz oznajmił, że "nie ma ochoty rozmawiać z "Gazetą". Zapytany dlaczego, odparł: "Nie mam nic więcej do dodania". Powtórzył to zresztą aż dwa razy. Przypominamy, że w okresie kampanii

wyborczej kandydat Cimoszewicz chętnie korzystał z naszych łamów. Dziś staliśmy się dla niego zbyt prowincjonalni. - pisze na łamach *Gazety Współczesnej* Sławomir Raube.

O tym, że wdzięczność jest najgłębszym uczuciem, najmłodszy zespół przekona się w dojrzałym wieku.

* * *

W trakcie kontroli Rosjanka ugryzła kontrolerkę, która usiłowała uniemożliwić ucieczkę z autobusu - pisze *Gazeta Współczesna*.

Na zwróconą uwagę - kontynuuje, że trzeba mieć bilet usłyszałem - nasi bojcy tu jeszcze przyjdą.

Rzecz jasna kasować bilety zębami.

W cieniu kruchty...

W kościele kwesta. Sympatyczny ksiądz głaszcze małe dzieci, po buziach, główkach... Mała dziewczynka odsuwa się gwałtownie.

- Dziecię, powiedz, czemu się odsuwasz?
- Bo ja nie mam na tacę...

* * *

Dziatwa podziwia bożonarodzeniową szopkę, szczególnie podobają się Trzej Królowie z darami. Wykorzystuje to ksiądz dobrodziej i pyta:

- Gdyby Pan Jezus urodził się wśród nas, to co przynieślibyście w darze?
- Pampersy, proszę księdza!

* * *

Kazio wraz z mamą wracają z wielkanocnego święcenia.

- Mamo, zjem sobie jajeczko, dobrze?
- Nie wolno, Kaziu, to jajko święcone!
- Ale mam chusteczkę, to dokładnie je wytrze...

* * *

W czasie chrztu ksiądz chce namaścić olejem świętym pierś dziecka.

- Proszę rozpiąć bluzeczkę na piersi...
Matka zabiera się do guziczków, ksiądz krzyczy:
- Nie sobie! Nie sobie! Dziecku!!!

* * *

Narzeczeni przychodzą załatwiać formalności ślubne.

- Czy państwo nie są przypadkiem krewnymi, powinowatymi?...
Dziewczyna spuszczając oczy, zawstydzona:
- W zasadzie... tak, ale dopiero od pół godziny...

* * *

Ksiądz do interesantki:

- Pani w sprawie chrztu?
- A, ochrzczę go, bo mi coś kaszle...

* * *

Kazio opowiada na lekcji religii.

- Tymczasem nadszedł Goliat ze swoim gieremkiem...

* * *

Wdowa przyszła zamówić mszę żałobną. Przy okazji postanowiła księdzu, jedzącemu akurat śniadanie, opowiedzieć o śmierci swego starego.

- Ta choroba z dawna już w nim siedziała. To jak mu potem zrobili sekcję, to mózg miał taki żółty...

Ksiądz nerwowo reaguje
- Mówię szczerą prawdę, taki żółciutki, jak ta jajecznica, co ją ksiądz je...

* * *

Uroczyste przyjęcie z okazji święceń kapłańskich księdza Kazimierza. Sędziwy proboszcz ze wzruszeniem wspomina.

- Nasz Kazio to od dziecka miał to powołanie. Jak tylko zobaczył złotówkę, to mu się taaak te rączyny trzęsły...

pozbielał AZB

STYK

REDAGUJE ZESPÓŁ W SKŁADZIE

ADRES REDAKCJI

Wojewódzki Ośrodek
Animacji Kultury
15-089 Białystok
ul. Kilińskiego 8
tel. 328-652, 320-724

REDAKTOR NACZELNY

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

ZESPÓŁ

Kazimierz Derkowski
Anna Kowalska
Dorota Lewczuk

PROJEKT OKŁADKI I RYSUNKI

Kazimierz Falkowski
SKŁAD KOMPUTEROWY I ŁAMANIE
Barbara Popławska
Elżbieta Szczurek
DRUK
SOBOLDRUK